

Miranda Lee

Sprzedana szejkowi

Sold to the Sheikh

Tłumaczyła Hanna Walicka

PROLOG

Przez całe popołudnie arogancko wlepiął w nią piękne, ciemne oczy. Odkąd ich sobie przedstawiono, Charmaine przeczuwała, że przed końcem wyścigów jego wysokość Ali, księżę Dubaru, uczyni jej jakąś propozycję.

Gdy tylko spostrzegła, że się nią interesuje, natychmiast pożałowała, iż zgodziła się wejść do jury oceniającego stroje pań podczas dorocznych wiosennych wyścigów konnych. Przyjemność brania udziału w tej imprezie nie rekompensowała niedogodności sytuacji, w której czuła się wydana na łup spojrzeń kolejnego playboya.

Musiała wytrwać do czwartej po południu, kiedy jury zakończy prace. Nie powinna okazywać zdenerwowania, choć podejrzewała, że do tego czasu księżę nie ograniczy się do ścigania jej wzrokiem i przemówi. Myśli mężczyzny, które odgadywała, przejmowały ją dreszczem. Nic bardziej nie budziło jej niechęci niż zadufani w sobie, przystojni bogacze, którzy uważali, że mogą sięgnąć po każdą kobietę, która im się spodoba.

Ten zaś był więcej niż przystojny i zamożny. Charmaine nigdy w życiu nie spotkała kogoś równie imponującego. Był wyższy i smuklejszy niż inni arabscy księżęta, starannie ogolony i ubrany w jasnoszary garnitur oraz śnieżnobiałą koszulę, która doskonale komponowała się z oliwkową cerą i kruczoczarnymi włosami. Miał wyrazistą twarz, prosty nos i hipnotyzujące oczy.

Wyglądał jakoś inaczej niż szejkwowie, których widywała do tej pory. Jak każda supermodelka, obracała się wśród najbogatszych ludzi świata. Zasobni i sławni lubią otaczać się pięknymi dziewczynami.

Ani zaproszenie do prywatnej łoży księcia Alego, ani to, że myślał o niej podczas całych wyścigów, wcale jej nie zaskoczyło. Z doświadczenia wiedziała, iż arabscy multimilionerzy przeceniają swój urok, a nie biorą pod uwagę moralności kobiet Zachodu. Bez wątpienia ten Arab uznał ją za łatwą zdobycz. Miała wielką ochotę utrzcć mu nosa i dać nauczkę.

Nie myliła się. Płonącym wzrokiem obejmował jej sylwetkę w obcistej jedwabnej sukience i rozbierał spojrzeniem. Nie po raz pierwszy jej uroda wysokiej, długowłosej blondynki o błękitnych oczach wywoływała takie wrażenie. Charmaine olśniewała już w wieku szesnastu lat. Teraz, jako kobieta dwudziestopięcioletnia, zwracała uwagę wszystkich mężczyzn. Na wybiegu i podczas sesji zdjęciowych występowała najczęściej w skąpych kostiumach kąpielowych lub w eleganckiej bieliźnie sprzedawanej przez wytworne domy mody. Jako fotomodelka zarobiła dzięki temu sporo pieniędzy.

Niestety, mężczyźni, oglądając ją na billboardach w skąnym stroju, zakładali, iż ciało ma również na sprzedaż. Wielu bogaczy sądziło, że można ją sobie kupić jako kochankę albo żonę. Charmaine traktowała to jak perwersyjną zabawę, zdając sobie sprawę, iż gdyby znali ją lepiej, zrozumieliby, że jest ostatnią kobietą, z którą chcieliby pójść do łóżka.

Księżę Ali też pewnie przeżyłby rozczarowanie, gdyby zgodziła się na spełnienie którejś z jego fantazji. Właściwie robiła mu uprzejmość, z góry je odrzucając.

Z lekkim uśmiechem zajęła miejsce w łoży obok jego wysokości. Siedział tak blisko, że czuła zapach wody kolońskiej i mogła dostrzec jego wyjątkowo długie rzęsy. Poza nimi w łoży nie było nikogo. Nawet ochroniarzy. Widać księżę zadbał, by nikt nie zakłócał tego sam na sam.

— Czekalem na panią z niecierpliwością — rzekł w sposób, który zdradzał, iż kształcił się w najlepszych angielskich szkołach. — Czy skończyła pani dzisiaj sędziowanie?

— Tak. Nie myślałam, że aż tak trudno będzie wybrać zwyciężczynię. Dużo tu świetnie ubranych kobiet.

— Gdybym ja zasiadał w jury, znalazłaby się tylko jedna kandydatka. Właśnie pani, moja piękna.

Charmaine opanowała irytację, pozwalając mu mówić.

— Zastanawiałem się, czy zechciałaby pani towarzyszyć mi dziś przy kolacji?

Pewnie masz na mnie apetyt, pomyślała Charmaine i spojrzała nań chłodno.

— Proszę wybaczyć — rzekła — lecz jestem dziś zajęta.

Pierwsza porażka nie zniechęciła księcia.

— Może innym razem. Słyszałem, że mieszka pani w Sydney, a ja bywam w tym mieście co tydzień.

Charmaine niewiele o nim słyszała. Jak większość szejków unikał rozgłosu. Lecz organizatorzy wyścigów w Melbourne z dumą opowiedzieli jej o szczodrości, z jaką rodzina królewska Dubaru wspierała ich przedsięwzięcie. Dowiedziała się, że Ali ma trzydzieści pięć lat i jest właścicielem wielkiej stadniny koni w Hunter Valley na północny zachód od Sydney. Ostatnio przynosiło mu to wielkie zyski. Jego rodzina uwielbiała wyścigi i posiadała stadniny także w Wielkiej Brytanii oraz Stanach. Księżę był odpowiedzialny za interesy w Australii. Dyskretnie poinformowano ją również o reputacji, którą cieszył się wśród kobiet jako mężczyzna i kochanek. Nie wiedziała, czy ma to traktować jako ostrzeżenie czy zachętę. Uznała, iż jeśli w ten sposób chciał się jej zareklamować, to tracił czas.

Postanowiła szybko wyprowadzić go z błędu.

— Wracam do Sydney jutro po południu — ciągnął mężczyzna, nie spuszczać z niej wzroku. — W każdy piątkowy wieczór grywam z przyjaciółmi w karty w swoim hotelowym apartamencie, a w soboty bywam na wyścigach. W Melbourne jestem tylko ze względu na gonitwę, w której brały udział moje konie. Niestety, żaden nie wygrał.

— To przykre — powiedziała bez cienia sympatii w głosie, lecz księżę zdawał się tego nie zauważać, jakby w ogóle nie brał pod uwagę, iż jakakolwiek kobieta może nie być zainteresowana jego słowami.

Charmaine aż uśmiechnęła się na myśl, że jego wysokość po raz pierwszy zazna odrzucenia.

— Znajdzie pani czas, by zjeść ze mną kolację w niedzielę wieczorem? — nalegał. — A może jakieś zobowiązania zatrzymują panią w Melbourne?

— Nie. Lecę do Sydney jutro rano. Lecz i tego wieczoru nie będę towarzyszyć waszej wysokości — odrzekła.

— Ma pani już inne plany?

— Nie.

— Kochanek nie pozwolił pani wybrać się ze mną na kolację? — spytał z rozbawieniem. — A może tajny protektor?

Irytacja Charmaine sięgnęła zenitu. Rozgniewały ją te przypuszczenia oraz fakt, że księżę nie dopuszczał myśli, iż zwyczajnie może jej nie odpowiadać jego towarzystwo. Najbardziej zdenerwowało ją, że śmiał sugerować, iż jest czyjąś utrzymanką.

— Nie mam kochanka ani protektora. Proszę przyjąć do wiadomości, że nigdy nie będę miała czasu na kolację z mężczyzną pańskiego pokroju, więc proszę nie trudzić się zaproszeniami.

Na twarzy księcia odmalowało się zdumienie. Gniewnie zmarszczył brwi.

— Mojego pokroju? — powtórzył. — Mogę spytać, co pani ma na myśli?

— Owszem — odparła zimno. — Lecz wasza wysokość nie otrzyma odpowiedzi.

— Mam prawo wiedzieć, czemu potraktowała mnie pani tak grubiańsko.

Charmaine ogarnęła jakaś blokowana latami wściekłość.

— Prawo? — rzuciła i zerwała się z miejsca. — Jakie prawo? Złożył mi pan propozycję, a ja odmówiłam. Została powtórzona, więc wyraźnie stwierdziłam, że awanse z pańskiej strony nie są mile widziane. Nie widzę w tym grubiaństwa. To ja mam prawo nie chcieć być napastowana przez zepsutego aroganta, któremu nie wystarcza raz powiedziane „nie”. Moja

odpowiedź zawsze będzie negatywna, książę. Proszę to zapamiętać. Jeśli będzie mnie pan nachodził, poproszę o pomoc policję.

Charmaine odwróciła się i wybiegła z łóży. Trochę się obawiała, że ktoś zacznie ją ścigać. Była wdzięczna, iż książę dał temu spokój, bowiem gdyby tylko jej dotknął, chybaby go spoliczkowała. Zaciśnęła palce na torebce aż do bólu, lecz to jej nie uspokoiło. Jeszcze kiedy siadała za kierownicą auta, cała się trzęsła. Nagle ujrzała w myślach zdumione oblicze księcia Alego i jęknęła. Tym razem posunęła się jednak za daleko.

Zwykle odmawiała mężczyznom znacznie uprzejmiej, ale ten człowiek uruchomił w niej agresję. Może dlatego, że był bardziej atrakcyjny niż inni. Nie mogła zapomnieć jego oczu. Pewnie uwiódł nimi wiele naiwnych Australijek. Ta myśl znów wznieciła jej gniew. Niewiele brakowało, by, wyjeżdżając z parkingu, uderzyła w jakiś samochód. Z trudem nakazała sobie spokój. Nie chciała przecież spowodować wypadku. W poniedziałek miała lecieć na Fidzi, ze względu na udział w kolejnej sesji zdjęciowej.

Nie czuj się winna, nakazała sobie. Tacy jak on nie mają uczuć zwykłych ludzi. Kierują się żądzami. Alemu nie udało się spełnić zachcianki. Wielkie rzeczy! I tak nie pójdzie sam na kolację ani do łóżka. Jakaś inna głupia dziewczyna go zaspokoi.

Jednak nie mogła przestać o nim myśleć przez cały następny tydzień. Pewnie zdecydowało o tym poczucie winy. Nigdy wcześniej nie dała się tak ponieść emocjom. Zwykle głęboko je ukrywała. Sposób, w jaki potraktowała księcia, nie leżał w jej naturze.

W końcu jednak zapomniała o całym zajściu i zajęła się pracą. Miała wiele do zrobienia, więc nie starczało jej czasu, by zajmować się mężczyznami podobnymi do księcia Alego. Z miłszymi od niego też dała sobie spokój.

Media byłyby zdziwione, gdyby odkryły, że modelka uznawana za najbardziej seksowną na świecie żyje w celibacie. Charmaine zdawała sobie sprawę, iż takie informacje nie posłużyłyby jej karierze. Występowała w prowokacyjnych strojach. Dbała o to, by widywano ją w towarzystwie atrakcyjnych mężczyzn. Zwykle byli to koledzy po fachu, pracujący w branży mody, najczęściej geje. Bez trudu utrzymywała opinię wampa i w ten sposób więcej zarabiała.

Potrzebowała środków, by prowadzić swoją fundację pomocy dzieciom chorym na raka. Badania nad tą chorobą i próby ulżenia cierpieniom małych pacjentów oddziałów onkologicznych pochłaniały miliony.

Czasem popadała w depresję i traciła wiarę, że podoła zadaniu, lecz nie poddawała się i z wielką determinacją kontynuowała swoją misję. Zrobiłaby wszystko, by zdobyć jeszcze więcej środków na ten cel.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jedenaste miesiące później. Październik, czas wiosny w Sydney.

— Podziwiam twoją odwagę, Charmaine — powiedziała Renée, studiując jadłospis, by wybrać coś na lunch. — Zastanawiałaś się, kto w przyszłą sobotę może wygrać aukcję, której stawką jest kolacja z tobą?

— Mam nadzieję, że jakiś bogacz. Mój cel to wylicytowanie dziesięciu milionów dolarów — roześmiała się Charmaine.

— A więc musiały to być jakiś multimilioner lub nawiedzony wielbiciel.

Charmaine jeszcze raz uśmiechnęła się do przyjaciółki, która była nie tylko właścicielką zatrudniającej ją agencji, lecz przede wszystkim miłą osobą. Jej przyjazny stosunek do świata uwyraźnił się jeszcze bardziej, odkąd szczęśliwie wyszła za mąż, a teraz oczekiwała dziecka.

Charmaine musiała przyznać, że mąż Renée, Rico Mandretti, stanowił pozytywny wyjątek wśród boga — tych i przystojnych facetów, których nie darzyła sympatią. Kto mógł przypuszczać, iż taki playboy, król telewizyjnych programów kulinarnych, zamieni się w przykładowego męża i dobry materiał na przyszłego ojca?

A jednak tak się stało. Gdy Charmaine poznała go jako telewizyjną gwiazdę, ani trochę z nią nie flirtował, co uznała za dobry znak. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że Rico i Renée są parą. Jej stosunki z Renée ograniczały się do spraw zawodowych. Nie dochodziło między nimi do zwierzeń.

— Nie obchodzi mnie, co to za mężczyzna, jeśli tylko dobrze zapłaci za tę kolację. Nie musisz się obawiać o moje bezpieczeństwo, choć miło, że się o nie troszczysz. Reguły gry przewidują, że kolacja odbędzie się w restauracji hotelu Regency, a więc w miejscu publicznym. Gdyby pojawiły się kłopoty, mogę się natychmiast wycofać.

Renée nie wątpiła, że Charmaine da sobie radę. Była znacznie silniejszą i bardziej zdecydowaną osobą, niż pokazywały to zdjęcia, na których wyglądała jak uosobienie seksu, a zarazem niewinności i wrażliwości. Trudno zgadnąć, na czym to polegało. Może sprawiały to długie, jasne włosy, spływające falą aż do pasa, bo raczej nie pełne, namiętne usta ani zachęcający do flirtu blask niebieskich oczu.

Osobowość Charmaine łączyła w sobie wiele sprzeczności. Zapewne nikt z jej otoczenia nie wiedział, jaka była naprawdę. A już na pewno nie mężczyźni, z którymi się fotografowała, lecz którzy nic dla niej nie znaczyli.

Odkąd Renée znała Charmaine, nigdy nie widziała jej z ukochanym mężczyzną. Pewnie praca zawodowa i działalność dobroczynna nie zostawiały czasu na życie prywatne. Rico był innego zdania. Uważał, że Charmaine w przeszłości musiała się zawieść na jakimś mężczyźnie i stąd jej obecny cynizm w tych sprawach. Nie mógł uwierzyć, by jakakolwiek kobieta pragnęła spędzić życie samotnie. Jego żona nie chciała ryzykować utraty przyjaźni Charmaine, więc nie zadawała żadnych osobistych pytań. Była szczęśliwa, iż najpopularniejsza australijska modelka podpisała kontrakt z jej agencją.

Wcześniej Charmaine miała własnego agenta, lecz zwolniła go, gdy okazało się, że popełniał nadużycia. W sprawach finansowych była bezwzględna. Żądała wysokiej gaży i nie marnowała pieniędzy. Dużą część dochodów przeznacziała na założoną przez siebie fundację do walki z rakiem. Rok wcześniej leukemia zabrała jej małą siostrzyczkę. Po kilku miesiącach żaloby postanowiła zacząć pomagać chorym dzieciom i stąd fundacja.

Wykazywała niespożyty energię w gromadzeniu funduszy. Każdego nagabywała o datki lub ochotniczą pracę dla dobra małych pacjentów. Postarała się też, by Renée namówiła męża do prowadzenia sobotniej aukcji. Ją samą zwolniła ze wszystkich obowiązków ze względu na zaawansowaną ciążę. Renée spodziewała się bliźniaków. To był już siódmy miesiąc, lecz zamierzała przybyć na tę imprezę.

Właściwie z niecierpliwością czekała sobotniego wieczoru, kiedy spotka przyjaciół, Charlesa i Dominique, z którą będzie mogła pogadać o dzieciach. Nawet Ali obiecał pojawić się na aukcji. Właściwie nie miał zamiaru przyjść, póki Renée nie pokazała mu broszury zawierającej spis licytowanych rzeczy i nie wyjaśniła, jaki cel ma to przedsięwzięcie.

Zmiana decyzji księcia zdumiała wszystkich graczy z ich piątkowego karcianego kółka. Ali rzadko pokazywał się w publicznych miejscach. Chodziło o względy bezpieczeństwa. Jednak hotel Regency dbał o to, by bogaci klienci czuli się w nim swobodnie.

— Udało się zapełnić wszystkie miejsca przy moim stoliku — pochwaliła się Renée. — Jeszcze jeden z przyjaciół zgodził się przybyć. Czy wspominałam ci, że w każdy piątkowy wieczór w hotelu Regency grywam w pokera ze znakomitymi partnerami?

— Nic nie mówiłaś. O ile wiem, interesujesz się też wyścigami i masz własne konie.

— Tak. To moja druga namiętność. Okropna ze mnie hazardzistka. Pewnie cię zainteresuje, że wszyscy moi partnerzy od pokera to prawdziwi bogacze. Jest między nimi Charles Brandon. Słyszałaś o jego piwnym imperium?

— Tak. Spotkałam go ostatnio na jakiejś premierze. Jest bardzo zakochany w swojej żonie.

— Mhm. Na imię jej Dominique. Oboje mają złote serca. Z pewnością wezmą udział w aukcji. Nie mogę powiedzieć tego samego o naszym czwartym pokerowym partnerze, choć czasami bywa hojny. To...

— Co panie zamawiają? — spytała kelnerka, przerywając rozmowę.

— Proszę dać nam jeszcze chwilę do namysłu — rzekła Charmaine.

Restauracja, w której jadły lunch, znajdowała się w porcie, niedaleko centrum miasta. Należała do najmodniejszych i najprzyjemniejszych w sezonie wiosennym.

— Dajmy już spokój aukcji — zaproponowała Charmaine. — Zajmijmy się lepiej jadłospisem. Może raz zamówimy coś tuczącego? Wszystko budzi pokusy. Od miesiący nie jadłam hamburgera, a słyszałam, że tu mają świetne. Na deser sernik z owocem mango. Och, zamówię go z kremem.

Renée roześmiała się, zdając sobie sprawę, iż modelki rzadko jadają podobne potrawy.

— Zamów, jeśli chcesz, lecz ja nie mogę. Ostatnio przybyło mi osiem kilo. Nim dotrвам do rozwiązania, przytyję drugie tyle.

— Znasz już płęć dzieci?

— Chłopiec i dziewczynka. Czyż nie jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie?

Kiedy poślubiła Rico, sądziła, że nie będą mieć dzieci. Ale dzięki miłości męża i podjętej terapii w wieku trzydziestu sześciu lat spodziewała się potomstwa. Oboje byli w siódmym niebie.

— Wyobrażam sobie — uśmiechnęła się Charmaine. — Moja mama też uważa się za szczęśliwą. Tylko ja jestem jakimś wyjątkiem.

Renée wysłuchała tego ze zdziwieniem. Przyjaciółka nigdy nie rozmawiała z nią o swojej rodzinie, więc sądziła, że nie utrzymuje z bliskimi kontaktu. Jej kariera nie pozostawiała przecież wiele czasu na sprawy osobiste.

Z artykułów prasowych wiedziała, iż rodzice Charmaine mają plantację bawełny w zachodniej części kraju. To odludny zakątek. Najbliższe miasteczko ma tylko jeden hotel i jeden supermarket. Jako piętnastolatka, Charmaine pracowała w tym sklepie w weekendy. Nudząc się, czytywała kolorowe czasopisma mówiące o życiu modelek i marzyła, by któregoś dnia zostać jedną z nich. W wieku szesnastu lat wysłała swoje zdjęcie na konkurs, w którym wybierano dziewczynę na okładkę popularnego tygodnika, i wygrała. Wkrótce potem znalazła się wśród modelek w Sydney.

Renée sama kiedyś zajmowała się prezentowaniem mody, więc wiedziała, jak starsze modelki traktują nowicjuszkę, tym bardziej taką, na której każdy strój wyglądał seksownie. Gdy tylko Charmaine na krótko wyjeżdżała do domu, pozostałe dziewczyny oddychały z ulgą, pozbywając się groźnej rywalki. Jako osiem — nastolatka była u szczytu sławy.

— Odziedziczyłaś urodę po mamie czy po tacie? — spytała Renée.

— Jestem podobna do obojga, lecz tylko z wyglądu, nie z charakteru. Mama to słodka istota, tato bardzo dobroduszny, ja zaś na zewnątrz potrafię udawać słodycz, lecz w środku prawdziwa ze mnie wiedźma — odparła ze śmiechem Charmaine.

— Ależ skąd — zaoponowała Renée. — W interesach potrafisz być twarda. Jednak nie w tym rzecz. Spotkałam w życiu sporo autentycznych wiedźm i wiem, że do nich nie należysz. Zapewniam cię, że żadna nie działałaby z takim oddaniem na rzecz dobroczynności.

— To moja jedyna pięta Achillesowa. Dzieci chore na raka. Biedne maluchy. Nie mogę znieść myśli, że ktokolwiek cierpi niesprawiedliwie, a tym bardziej dzieci. Przecież na to nie zasłużyły — rzekła smutno Charmaine.

Przecież się nie rozpłaczę, pomyślała. Łzy w niczym nie pomagają. Płaczą dzieci i ci, którym złamano serca, a już dawno nie jestem dzieckiem i nigdy więcej nikt mnie nie zrani. Wypiła łyk wody, by się opanować i uśmiechnęła się do przyjaciółki.

— Wybacz, zawsze daję się ponieść emocjom, gdy mówię o chorych dzieciach.

— Nie ma za co przeproszać. Doskonale cię rozumiem.

Charmaine roześmiała się tylko. Wiedziała, że kto sam tego nie zaznał, nie pojmie, co to znaczy patrzeć na cierpiące i umierające dziecko. Jednak Renée kierowały zapewne dobre intencje. Ile mogła mieć lat? Przekroczyła trzydziestkę? Była starsza? Pewnie tak, choć nadal wyglądała wspaniale. Niektóre kobiety promienieją podczas ciąży.

Przy stoliku znów pojawiła się kelnerka.

— Czy już mogę przyjąć zamówienie?

— Tak — odrzekła Charmaine i poprosiła o karaibski beefburger z frytkami i sałatą, a także sernik z kremem i capuccino.

Widząc zdumione spojrzenie przyjaciółki, zareagowała uśmiechem.

— Nie martw się, dziś już nie będę jadła kolacji, a jutro za karę wykonam więcej ćwiczeń na — sali gimnastycznej.

W myślach przemknęło jej, iż przez całe życie ponosi karę za niewybaczalny grzech wczesnej młodości, którego nigdy nie zapomni.

— Będiesz musiała, jeśli zamierzasz wbić się w tę suknię zaplanowaną na sobotni wieczór. Wygląda, jak szyta specjalnie dla ciebie.

— Masz rację. Zupełnie zapomniałam. Czy mogę zmienić zamówienie? — Charmaine zwróciła się do kelnerki. — Proszę coś mniej tuczącego, na przykład samą sałatę.

— Cieszę się, że pani również musi przestrzegać diety. Kiedy usłyszałam, co pani zamawia, a mimo to ma pani taką świetną figurę, byłam bardzo zazdrosna — ośmieliła się wtrącić kelnerka.

— Nie trzeba. Codziennie zadaję sobie okropne katusze. Tak więc, proszę rybę z grilla i sałatę bez sosu. Z deseru rezygnuję. Tylko czarna kawa. Co o tym sądzisz? — zapytała i uśmiechnęła się do Renée.

— Bardzo dobrze. Dla mnie to samo.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sali balowej hotelu Regency odbywały się zazwyczaj najważniejsze przyjęcia oraz imprezy kulturalne organizowane w Sydney. Tego wieczora podwoje otworzyły się dla bogatych sponsorów akcji dobroczynnej na rzecz dzieci chorych na raka. To było pierwsze wielkie przedsięwzięcie tego typu organizowane przez fundację Charmaine. Przez ostatnie pół roku przygotowania do tej imprezy pochłaniały każdą wolną chwilę dziewczyny. Nie miała czasu na życie towarzyskie, ograniczyła również obowiązki zawodowe modelki, które wymagałyby dłuższych wyjazdów za granicę.

Wszystkie wyrzeczenia okazały się warte osiągniętego efektu. Każdy stolik na sali zajmowali teraz goście, którzy zapłacili setki dolarów za bilety wstępu i kolację w doborowym towarzystwie. Właściciel hotelu wsparł przedsięwzięcie trzystoma posiłkami, chcąc włączyć się do akcji ze względu na pamięć o własnym bracie, który w młodości zmarł na raka.

Charmaine bez wahania skorzystała z oferty. Gotowa była na wiele, byle tylko osiągnąć cel i uzbierać dziesięć milionów dolarów dla chorych dzieci. Sama poddała się ostrej diecie, chcąc dobrze wyglądać w sukni, w której miała tego wieczora wystąpić na aukcji i przyciągać wzrok potencjalnych sponsorów przedsięwzięcia.

Ten strój miał swoją historię. Weszła w jego posiadanie, kiedy, zbierając fundusze dla swojej fundacji, odwiedziła bogatą właścicielkę domu jubilerskiego Campbell. Celeste Campbell okazała się hojną i bezpośrednią osobą. Gdy dowiedziała się o celu aukcji organizowanej przez Charmaine, opowiedziała jej o zdarzeniu, które miało miejsce dziesięć lat wcześniej i również łączyło się z licytacją. Jej stawką był słynny czarny opal, obecnie znajdujący się w Muzeum Australii. Doszło wówczas do próby rabunku i wymiany strzałów. Celeste pokazała suknię, którą wtedy nosiła, a Charmaine aż dech zaparło na ten widok, bowiem był to najbardziej prowokacyjny strój, jaki widziała w życiu. Pani Campbell powiedziała, że jest zbyt stara, by coś takiego na siebie wkładać, więc Charmaine natychmiast spytała, czy mogłaby go wypożyczyć na swoją aukcję. Od razu pomyślała, iż, mając na sobie taką suknię, natychmiast skłoni jakiegoś bogatego głupca do zapłacenia niebotycznej ceny za kolację w swoim towarzystwie. W końcu Celeste Campbell po prostu podarowała jej kreację.

Teraz, ubrana w nią, Charmaine czuła taką treść jak przed pierwszym pokazem mody, w którym brała udział. Do tej pory trzymała nerwy na wodzy, jednak włożenie podobnego stroju stanowiło nie lada wyzwanie. Pełny biust Charmaine ledwie się mieścił za dekoltem, bowiem Celeste miała mniejszy rozmiar stanika. Nie rzucało się to w oczy, jako że szyję zdobił maskujący szyfon spływający wzdłuż ramion ku przegubom dłoni. Kreacja była w kolorze cielistym, na którym złotymi koralikami zaznaczono wzór sprawiający wrażenie, jakby dziewczyna nie miała na sobie nic poza skąpym bikini. Nawet z bliska suknia wyglądała jak goła skóra. Na pierwszy rzut oka z przodu rysowało się wyłącznie złote bikini, z tyłu zaś widok miał jeszcze bardziej prowokacyjny charakter. Poza szyfonem wokół talii na ciele Charmaine widać było coś na kształt złotego pasczka stringów. Program przewidywał, iż dziewczyna, jak przystało na modelkę, przespaceruje się po wybiegu i ukaże swe wdzięki potencjalnym chętnym na kolację we dwoje.

Kiedy poprzedniego dnia przeprowadzano próbę, Charmaine nie wydawało się to trudne może dlatego, że nosiła dzinsy. Teraz było inaczej. Przez cały wieczór nic nie jadła. Kiedy siedziała przy stoliku, suknia wyglądała całkiem skromnie. W końcu jednak musiała wstać i w tym bezwstydnym stroju wydać się na łup ludzkich spojrzeń.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zwykle nie przeżywała w ten sposób swoich występów. Nie obchodziło jej, co ma na sobie i kto na nią patrzy. Niech sobie myślą, co chcą,

powiedziała w duchu, próbując się opanować. Nie będę się przejmowała, jeśli tylko przysporzę fundacji pieniędzy.

Spojrzała na mały złoty zegarek i uznała, iż nadszedł czas, by rozpoczęto aukcję. Wtedy tuż za nią rozległ się gwizd podziwu. Obejrzała się, by spostrzec męża Renée, który pojawił się właśnie z uśmiechem na twarzy.

— Niezła suknia — zauważył. — Jesteś pewna, że nie aresztują cię za jej włożenie?

— Miewałam już na sobie znacznie mniej — odparła nerwowo.

— Tym razem im więcej, tym gorzej.

— Przestań mnie podrywać.

— Nigdy cię nie podrywam.

— To prawda — przyznała. — Wybacz. Jesteś bardzo miły jak na takiego przystojniaka.

Rzeczywiście Rico był wyjątkowo atrakcyjnym, wysokim brunetem, lecz w niczym nie przypominał macho, których nie znosiła, preferując mężczyzn eleganckich i delikatnych.

— Dziękuję ci — dodała. — Chyba już czas zaczynać prezentację. Niech biedne dzieci mają jakiś zysk!

— Zaczynamy — zgodził się Rico.

Aukcja rozpoczęła się nieźle, lecz czasy były trudne, więc niezależnie od tego, że Rico dwoił się i troił, kwota, która wpłynęła na konto fundacji, sięgała ledwie siedmiu milionów. Charmaine pomyślała, iż nawet gdyby wyszła na wybieg całkiem nago, nie znajdzie się mężczyzna gotów zapłacić trzy miliony za wspólną kolację.

— Może słabo się spisałem — zmartwił się Rico.

— Nie bądź śmieszny. Zrobiłeś, co mogłeś. To nie twoja wina. Ludzie skąpią pieniądze. Miałam zbyt duże oczekiwania. Zobaczmy, ile da się zebrać w ostatnim podejściu. Nie jestem zbyt atrakcyjną nagrodą.

— Daj spokój. Kolacja z tobą to naprawdę coś. Urządzając licytację, zdobyłaś się na niezwykły gest.

— Chcę to już mieć za sobą — odrzekła obojętnie dziewczyna.

Rzeczywiście było jej wszystko jedno, kto wygra licytację.

Rico zaczął zachwalać uroki kolacji we dwoje, która miała odbyć się za tydzień w tym samym hotelu, w restauracji „Przy świecach”. Uśmiechnął się do dziewczyny poczekując, gdy wchodziła na wybieg świadoma, iż setki ludzkich oczu lustrują jej ciało. Prowadziło ją światło reflektora, więc widziała jedynie sylwetki widzów, bowiem szczegóły ginęły w mroku.

Miała wrażenie, że rozbierają ją spojrzeniami i sądziła, że to wina sukni.

— Muszę przypomnieć, że Charmaine została uznana za najbardziej seksowną kobietę Australii — grzmiał Rico do mikrofonu. — Sami widzicie, że to nie przesada. Kolacja z kimś takim to spełnienie marzeń. A więc, panowie, sięgnijcie do portfeli, by zasłużyć na ten przywilej.

Charmaine ogarnęło zmieszanie. Czuła się jak na targu niewolników. Z trudem uświadomiła sobie, iż to wszystko dla dobra chorych dzieci. Dziękowała Bogu, że nie zgodziła się na obecność prasy podczas aukcji. Już wyobrażała sobie, jakie zdjęcia i komentarze ukazałyby się w niedzielnych gazetach.

Ta myśl przyniosła jej ulgę, więc zdobyła się na prowokacyjny uśmiech i zatrzymała się w pozie budzącej pożądanie. Odwróciła głowę ku widowni, zatrzymała wzrok na Rico.

— Nie bądźcie skąpi! — wołał konferansjer. — Sam wziąłbym udział w aukcji, lecz nie mogę, bowiem moja piękna żona siedzi na sali — skinął głową ku stolikowi Renée, a Charmaine powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem i zamarła.

Dobrze, że w tym momencie się nie poruszała, bo pewnie potknęłaby się i upadła. Teraz zrozumiała, czemu czuła się rozbierana wzrokiem. Oto wśród widzów obok Renée siedział Ali, ksiądz Dubaru.

Aroganckie spojrzenie mężczyzny zelektryzowało ją. Nie dopuszczała myśli, by Ali mógł być zaprzyjaźniony z żoną Rico. Jednak przypomniła sobie jego słowa sprzed roku o tym, że co tydzień grywa w karty z przyjaciółmi i bywa na wyścigach w Sydney. Przecież Renée również o tym wspominała podczas lunchu. W umyśle Charmaine zaczęła się materializować najgorsza z możliwości. Oto Ali przybył na aukcję, by zmusić ją do zjedzenia wspólnej kolacji, właśnie dlatego, że kiedyś mu odmówiła.

A więc za tydzień może siedzieć przy stole z mężczyzną, którego tak bardzo uraziła. Duma kazała odrzucić tę upokarzającą sytuację, lecz brawura podpowiadała, iż księżę nic nie może jej zrobić w publicznym miejscu. Myśl, że będzie próbował ją uwodzić, spowodowała uśmiech. Charmaine gotowa była pozwolić mu na małą chwilę triumfu. Specjalnie spojrzała w stronę księcia i całym ciałem rzuciła wyzwanie.

Ali obrzucił ją taksującym spojrzeniem i zawołał:

— Pięć milionów dolarów.

Charmaine przestała oddychać z wrażenia, a Rico krzyknął:

— Panie i panowie! Księżę Ali z Dubaru stawia pięć milionów za zaszczyt spotkania z naszą piękną przy kolacji. Trudno mi uwierzyć, by ktoś przebił tę ofertę, ale proszę próbować i zrobić to zaraz lub zamilknąć na wieki!

Charmaine skrzywiła się, słysząc słowa, które padają zwykle podczas ceremonii ślubnej, a w tych okolicznościach zabrzmiały jakoś ironicznie.

— Nie ma więcej ofert, więc... sprzedana jego wysokości księciu Dubaru! — Rico głośno uderzył młotkiem w pulpit.

Wszyscy zebrani zaczęli klaskać. Na tablicy ukazała się kwota wylicytowanych podczas całej aukcji dwunastu milionów dolarów. Charmaine musiała się uśmiechać, choć wcale nie miała na to ochoty. Pragnęła za to wykrzyknąć księciu w twarz, iż żaden mężczyzna nie ma prawa do jej osoby, nawet jeśli rości je sobie do jej czasu. Jednak to życzenie musiało pozostać niespełnione. Nie chciała przecież rezygnować z pięciu milionów. Te pieniądze były więcej warte niż duma. Poza tym nie zamierzała dać poznać księciu, jak bardzo gniewa ją obrót sprawy, bowiem oznaczałoby to, że przywiązuje do niej wagę. Przeciwnie, uznała, iż za tydzień będzie wobec niego uprzedzająco grzeczna.

Schodząc z wybiegu, zastanawiała się, jak zapanuje nad sobą w towarzystwie jego wysokości.

— Ciągłe nie mogę w to uwierzyć — powiedział Rico po wyłączeniu mikrofonu. — Ali poświęcił pięć milionów dla kolacji z tobą! Musi mieć więcej pieniędzy niż rozumu. Sama przyznaj, że to niezwykłe!

Charmaine zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, iż Rico również jest zaprzyjaźniony z księciem.

— Wygląda, jakbyście od dawna się znali — zauważyła, nie chcąc przyznać sama przed sobą, że ciekawi ją wszystko, co dotyczy Alego.

— Tak. Od sześciu lat w każdy piątek grywamy w pokera. Nasze konie razem startowały w wyścigach. To świetny kompan. Polubisz go.

— Już kiedyś się spotkaliśmy — oznajmiła Charmaine. — Nie przypadł mi wtedy do gustu, więc i teraz się to pewnie nie zmieni.

— Gdzie to było? — zdziwił się Rico.

— W zeszłym roku w Melbourne, kiedy zasiadałam w jury podczas wyborów najlepiej ubranej kobiety na dorocznych mistrzostwach w wyścigach konnych.

— I..?

— I nic. Powiedziałam już, że go nie lubię.

— To mnie dziwi, bo zazwyczaj kobiety darzą go sympatią.

— Może właśnie dlatego mnie nie przypadł do gustu. Ale to przecież nieważne, czy go lubię. Kupił moje towarzystwo na kilka godzin i będę to honorować. Lecz możesz ostrzec

swego arabskiego przyjaciela, że pięć milionów dolarów nie daje mu do mnie żadnych innych praw. Przekaż, iż w restauracji „Przy świecach” będę w przyszłą sobotę dokładnie o siódmej. Byłabym: bardzo niezadowolona, gdyby numer mojego prywatnego telefonu znalazł się jakimś cudem w ręku księcia rozumiesz?

— Tak. Nie wiem tylko, czy ty rozumiesz?

— Co takiego?

— Z tego, co mi powiedziałaś, wnioskuję, że on przybył tu dzisiaj specjalnie dla ciebie. Zaczynam sądzić, że miał zamiar za coś cię ukarać, a ty również nie lubisz go nie bez przyczyny.

— Chcesz mnie przed czymś ostrzec?

— Jeśli rzeczywiście za nim nie przepadasz, miej się na baczności. Ali nie należy do mężczyzn, którym można się bawić.

— Nigdy tego nie robiłam.

— Daj spokój, widziałem, jak na niego spjrzałaś ze sceny i jaki uśmiech mu pośłałaś. To nie było zachowanie obojętnej kobiety.

— Nie rozumiesz... — odparła zarumieniona Charmaine. — Po prostu...

— Kusiałaś go.

— W pewnym sensie.

— Nie rób tego. Z Alim nie wolno tak postępować — To czyni go... niebezpiecznym. Porozmawiam z nim i uprzedzę o wszystkim. Zapewniam, że uszanuje twoje życzenia, jeśli uwierzy, że naprawdę nie jesteś nim zainteresowana. A tak jest?

— Daj spokój, nie mam ochoty na znajomość z bałamucącym kobiety księciem.

— Może to one go bałamuca.

— Jedyne, co mnie w nim interesuje, to jego portfel, i tylko wówczas, gdy go otwiera dla mojej fundacji. Możesz mu to powiedzieć. A teraz muszę wreszcie pójść i zdjąć tę piekielną suknię!

ROZDZIAŁ TRZECI

W sobotę przed szóstą wieczorem Charmaine wysiadła z białego sedana, wzięła podręczną torbę i oddała kluczyki chłopcu parkingowemu przed hotelem! Regency. Niezauważona, weszła do holu.

Jako doświadczona modelka umiała unikać niepotrzebnego rozgłosu. Na wszystkie imprezy, w których brała udział, przybywała, nim pojawił się ktokolwiek z prasy. O jej kolacji z arabskim szejkiem rozpisywały się wszystkie kobiece pisma, czyniąc z tego niezwykle romantyczne wydarzenie.

Charmaine żałowała, że podczas aukcji podano do publicznej wiadomości czas i miejsce tej kolacji. To był błąd, lecz nie miała zamiaru kontaktować się z księciem, by zmienić termin spotkania. Właściciele hotelu Regency zapewnił ją, iż podczas posiłku pras nie zakłóci im prywatności.

Na wszelki wypadek zarezerwowała pokój, by móc przyjechać wcześniej, spokojnie się przebrać, a potem przenocować. W ten sposób mogła rankiem opuścić hotel w dogodnym dla siebie momencie.

Teraz przeszła obok recepcji w obszernym płaszczu i ciemnych okularach przez nikogo niezauważona. Cieszyło ją, że uniknęła nagabywań wścibskich fotografów i dziennikarzy, co mogłoby wyprowadzić ją z równowagi. Przez cały tydzień wystarczająco się denerwowała na myśl o kolacji z księciem.

Jadąc windą na drugie piętro, spojrzała na zegarek. Miała mniej niż godzinę, by się przygotować. Wcześniej umyła włosy i pomalowała paznokcie. Wystarczyło zmienić sukienkę, zrobić makijaż, założyć kolczyki. Pomyślała, że jeśli szejek spodziewa się zobaczyć ją w stroju podobnym do tego, w którym wystąpiła na aukcji, to się rozczaruje.

Dokładnie za pięć siódma znów znalazła się w windzie. Miała na sobie czarne wieczorowe spodnie i brązową chińską tunikę z jedwabiu, która kryła ponętne kobiece kształty. Włosy spływały jej luźno na plecy, sięgając talii. Na twarzy ledwie znać było makijaż. Świadczyły o nim jedynie błękitne cienie na powiekach i delikatny ślad tuszu na rzęsach. Beżowa szminka skomponowana z odcieniem lakieru do paznokci dopełniała dzieła. W uszach lśniły małe brylanciki.

Jak na ironię, skromność stylu tylko uwydatniała urodę Charmaine, choć ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Przyzwyczajona do mocnego makijażu podczas sesji zdjęciowych sądziła, iż wygląda blado i nieciekawie. Tymczasem jej niewinna piękność zapierała dech w piersiach.

W restauracji poinformowano ją, że księżę Ali już czeka przy stoliku. Wędrując przez niemal pustą o tej porze salę restauracji do zacisznego zakątka, w którym zaplanowano podanie kolacji, pomyślała, iż jego wysokość specjalnie przybył wcześniej, by nie stracić ani minuty z upokarzającego dla niej spektaklu. Postanowiła sprawić mu jeszcze jedną niespodziankę i nie dać się wyprowadzić z równowagi, niezależnie od tego, jakie miał zamiary.

Dystyngowany kelner doprowadził ją do stolika zupełnie odseparowanego od reszty sali. Stolik był nakryty białym obrusem i ozdobiony czerwoną świecą. Cały zakątek zaprojektowano jak miłosne gniazdko dla tych, którzy chcieli skryć się tu przed ludzkim wzrokiem. Charmaine uznała, że ten stolik pewnie nigdy nie był świadkiem kolacji podobnej do dzisiejszej.

Gdy się zbliżyła, ledwie dojrzała ubranego na czarno księcia. Dostrzegła go wyraźniej, kiedy oczy przywykły do półmroku. Wyglądał jak typowy zachodni playboy w eleganckim wieczorowym garniturze i jedwabnej czarnej koszuli.

Charmaine czuła się jak żołnierz maszerujący do bitwy, miotany lękiem i podnieceniem. Zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę czegoś się boi.

Rico ostrzegał przecież, że księżę Ali potrafi być niebezpieczny. Co robi? Potraktuje ją w prymitywny sposób, jak zwykli to czynić z kobietami arabscy szejkwowie?

Gorący wzrok księcia wyraźnie świadczył, iż Charmaine działa nań podniecająco niezależnie od tego, w co jest ubrana. Świadomość tego faktu zirytowała dziewczynę. Uznała, że może jej pożądać, ile chce, a i tak niczego nie zdołała. Nie uwiedzie jej przecież bez jej zgody podczas kolacji. Wystarczy jeden krzyk, a zjawią się ludzie.

Obawiała się jedynie, że sama może popełnić jakieś głupstwo, jeśli straci opanowanie. W końcu to tylko trzy godziny. Potem nigdy więcej się nie spotkają.

Księżę Ali podniósł się na jej widok, czego się po nim nie spodziewała. Powitał lekkim pochyleniem głowy, co pozwoliło podziwiać jego gęste, lśniące włosy i sprawiło, że pomyślała, iż przyjemnie byłoby ich dotknąć, lecz szybko odsunęła od siebie tę myśl.

— Pięknie pani wygląda — rzeki.

Charmaine była wdzięczna losowi, że nie musi odpowiadać, bo kelner właśnie podsuwał jej krzesło.

Oboje usiedli, a księżę nie spuszczał z niej wzroku.

Kiedy zostali sami, przy stole zapanowała niezręczna cisza. Potem znów pojawił się kelner, by podać karty dań i spytać, czy napiją się wina.

— Proszę o wodę mineralną — odrzekł księżę. — Nie piję alkoholu — wyjaśnił Charmaine, podając jej listę win. — Lecz proszę się mną nie krepować i zamówić, co pani zechce.

— Ja również nie piję, więc też zamówię wodę mineralną — odparła z uśmiechem zadowolona, że udało się jej go przechytryć, jeśli zamierzał ją upoić, a potem zaprowadzić do swego apartamentu. Kelner oddalił się, by spełnić zamówienie.

— W ogóle nie pije pani alkoholu? — zainteresował się Ali wyraźnie bardziej zaciekawiony niż rozczarowany.

— Nie.

— Dlaczego?

— Z wielu powodów.

— Których nie zamierza mi pani wyjawiać?

— Jest pan domyślny, wasza wysokość — odparła swobodnie, lecz pod stołem nerwowo ścisnęła w palcach lnianą serwetkę.

Miała wrażenie, że ten człowiek wyzwala w niej najgorsze instynkty. Wszystko przez sposób, w jaki patrzył. Robił to tak, jakby już widział ją w swoim łóżku. Miała ochotę wymierzyć mu policzek i pozostawić na twarzy czerwony znak.

— Żałuje pani, że spędza ze mną ten wieczór?

— Skądże — odpowiedziała z fałszywym uśmiechem. — Moja fundacja wzbogaci się dzięki temu o pięć milionów dolarów. Jakże mogłabym żałować?

— Kiedy ostatnio się widzieliśmy, zapowiedziała pani, że nigdy nie zje ze mną kolacji — przypomniał.

— To było kiedyś. — Wzruszyła ramionami. — Życie uczy, iż można się znaleźć w najbardziej niespodziewanych sytuacjach. Zrozumiałam, że lepiej poddawać się nurtowi zdarzeń niż płynąć pod prąd.

Uśmiech księcia wprowadził ją w niepokój, ponieważ nie potrafiła odgadnąć jego znaczenia.

— Ma pani rację, droga Charmaine. Pozwoli pani, że będę się do niej zwracał w ten sposób?

— Wystarczy Charmaine — odparła, powstrzymując się od dodania, że może darować sobie również „moja droga”.

— A więc proszę mówić mi Ali — zaproponował.

— Raczej nie, wasza wysokość. To zbyt poufałe. Do mnie wszyscy zwracają się „Charmaine”, a do pana zapewne nie wszyscy mówią po imieniu. Może tylko krewni i najbliżsi przyjaciele, ja zaś się do nich nie zaliczam.

Oczy księcia załśniły niebezpiecznie. Czyżby przed takim wzrokiem ostrzegał ją Rico?

— Dlaczego tak bardzo chcesz być wobec mnie nieuprzejma?

— Ależ nic takiego nie leży w moich intencjach. Z Australijczykami już tak jest. Często pomawia się nas o nieuprzejmość, gdy my po prostu staramy się być uczciwi. Kupił pan jedynie kolację ze mną, nic więcej, wasza wysokość. Prosiłam, by Rico jasno określił warunki tego spotkania. Czyżby tego nie zrobił?

— Enrico przekazał mi wszystkie szczegóły. Być może to niemądre z mojej strony, lecz sądziłem, iż może pozbyłaś się już irracjonalnej niechęci wobec mojej osoby. Szukałem okazji, by cię przekonać, że nie jestem... Jak mnie nazwałaś w zeszłym roku? Zepsutym arogantem, który nie przywykł, by mu odmawiano?

— Tak — przyznała, zaskoczona dokładnością, z jaką wszystko zapamiętał.

Musiła mu naprawdę dopiec. Nie wierzyła w jego dobre chęci. Siedziała tu właśnie dlatego, że jako zepsuty arogant musiał postawić na swoim.

Pojawił się kelner z wodą mineralną i zapytał, co zechcą zamówić, lecz księżę odesłał go machnięciem ręki, stwierdziwszy, że nie miał czasu, by zajrzeć do menu i nie robi tego w ciągu najbliższych dziesięciu minut.

Perspektywa dziesięciu minut w napiętej atmosferze sprawiła, że Charmaine chwyciła kartę dań i zaczęła ją pilnie studiować, cały czas czując na sobie wzrok księcia. To spojrzenie sprawiło, że nie potrafiła skupić uwagi na jadłospisie. Pomyślała, iż jest jak motyl, a on jak łowca, który cierpliwie czeka, by schwytać nową zdobycz w sprytnie ukrywaną siatkę. Serce zabiło jej na alarm, Zdenerwowała się, że nieustępliwy wzrok Alego tak bardzo wyprowadza ją z równowagi.

— Nie wiem, co wybrać — powiedziała i odłożyła kartę dań. — Może zechciałby pan zrobić to za mnie, wasza wysokość? Nie jestem wybredna, jadam prawie wszystko.

— Nie pijasz alkoholu i jadasz prawie wszystko — mruknął, spuszczać z niej wreszcie oczy, by zajrzeć do menu. — Niezwykła kobieta Zachodu.

Charmaine westchnęła z ulgą i oparła się o krzesło.

— Wydajesz się zmęczona — zauważył.

— Miałam pracowity tydzień.

— Sprawy fundacji czy sesje zdjęciowe?

— Sesje. Ludzie sądzą, że pozowanie to żadna fatyga, a tymczasem ciągle przebieranie się i wystawianie w pozach zdjęciowych bardzo wyczerpuje. Jednak nie powinnam narzekać. Po zdjęciach dla „Femme Fatale” mogłam zatrzymać dla siebie całą piękną bieliznę, w której pozowałam.

Księżę znów podniósł wzrok. Pomyślała, że nigdy nie widziała tak hipnotyzujących oczu. Zaczęła się obawiać, iż te spojrzenia to część planu prowadzącego do jej uwiedzenia. Nie wątpiła, że właśnie ten cel przyświeca księciu. Był zbyt dumny, by zadowolić się jedynie kolacją w jej towarzystwie. Musiał ją mieć w swoim łóżku.

To rozbawiło ją i odprężyło. Pomyślała, że tym razem biedny Ali obejdzie się smakiem.

— Nie wiedziałem, że „Femme Fatale” sprzedaje nie tylko perfumy, ale i bieliznę — zauważył. — To w ich reklamie widziałem cię po raz pierwszy w roli Salome.

A więc wtedy zaczął jej pożądać. Charmaine nie była zaskoczona. Reklamowała wówczas wyjątkowo prowokacyjny zapach, tańcząc z siedmioma welonami, co wywołało reakcję telewizyjnych cenzorów.

— Firma zyskała rozgłos dzięki perfumom, lecz zaczynała od sprzedaży seksownej bielizny. Będę reklamowała ten asortyment na ich stronie internetowej — powiedziała.

— Pólnago na oczach całego świata zaprezentujesz się w internecie?

Reakcja księcia rozgniewała ją i rozśmieszyła zarazem.

— Tak. W przyszłym tygodniu. Wygląda pan na zaszokowanego, wasza wysokość. Pewnie uważa pan za niemoralne występowanie w reklamach bielizny.

Książę Ali wyraźnie walczył z emocjami.

— Sądzę, że to poniżej twojej godności — rzekł wreszcie.

— Pańskie prawo tak uważać, lecz Australia to wolny kraj. Mogę sobie wyobrazić, że w pańskiej ojczyźnie jest inaczej, przynajmniej jeśli idzie o prawa kobiet. Mężczyźni mogą robić i myśleć, co chcą, podczas gdy kobiety w Dubarze są pod całkowitą kontrolą.

— Widać niewiele wiesz o moim kraju i jego kulturze. Chronimy i szanujemy nasze kobiety, a nie kontrolujemy.

Spór mógłby trwać dalej, lecz przerwało go pojawienie się kelnera. Charmaine uznała to za sprzyjającą okoliczność, bowiem już zaczynała tracić kontrolę nad sobą, a przecież kolacja jeszcze nawet się nie zaczęła.

Siedziała w milczeniu, czekając, aż książę złoży zamówienie. Wybrał krewetki przyrządzone na sposób orientalny, pieczoną kaczkę i czekoladowy deser. Charmaine tylko westchnęła na myśl, ile kalorii będzie musiała zrzucić jutro na sali gimnastycznej.

W końcu nie miała nic innego do roboty. Jej czasu nie zajmował żaden mężczyzna, a praca na rzecz fundacji została właśnie zakończona dzięki hojności Ale go. Nie planowała też na najbliższy dzień żadnej sesji zdjęciowej. Dopiero w okolicach Bożego Narodzenia miała pozować we Włoszech do fotografii przeznaczonych do kalendarza Pirellego na kolejny rok, a potem wrócić na pokazy mody do Melbourne. Właściwie przez kilka dni mogła wypoczywać. Przez moment pomyślała nawet o odwiedzeniu rodziców, lecz szybko odrzuciła ten pomysł, odkładając wizytę do Bożego Narodzenia, kiedy nie da się jej już uniknąć.

— Obawiam się, że nic, co powiedziałem, nie zmieniło twojej opinii o mojej osobie. Z góry mnie osądziłaś, bo jestem Arabem. Potępiłaś moją ojczyznę i kulturę, niczego o niej nie wiedząc.

— To, że jest pan Arabem, nie miało wpływu na mój sąd o panu jako o człowieku — odparła po wypiciu kilku łyków wody. — Choć muszę przyznać, że nie odpowiada mi, iż arabskie kobiety są traktowane w pańskim świecie jak istoty niższej kategorii. Może pan temu zaprzeczać, lecz fakty historyczne mówią same za siebie. Poza tym niektóre z arabskich kobiet okazały się na tyle odważne, by przemówić w imieniu pozostałych i odkryć prawdę. Natomiast mój stosunek do mężczyzn pańskiego pokroju nie ma wiele wspólnego z ich pochodzeniem czy kulturą. Chodzi raczej o arogancję spowodowaną bogactwem, które rodzi przeświadczenie, że na wszystko mogą sobie pozwolić, wszystko kupić, by zaspokoić żądze. Samoloty, pałace, konie wyścigowe i mnie.

Przez chwilę panowało milczenie. Twarzy księcia nie oświetlał blask świecy, więc trudno było odgadnąć jej wyraz.

— Uważasz, że cię pożądam? — spytał cicho.

— Wiem, że tak jest. Od początku brutalnie daje mi pan to do zrozumienia, wasza wysokość. Ścigał mnie pan wzrokiem podczas wyścigów, był pan pewien, że zgodzę się na wszystkie propozycje. Zaskoczyło pana, gdy odrzuciłam zaproszenie na kolację, więc skorzystał pan z okazji, by za pięć milionów dolarów zmusić mnie do niej, choć zapowiedziałam, że nigdy się na nią nie zgodzę. Uważam, iż zbyt optymistycznie założył pan, że zmieniłam opinię na pański temat. Doskonale znam ten typ mężczyzn. Miałam już z nimi do czynienia.

— Wątpię, droga pani — rzekł Ali takim tonem, iż dreszcz przebiegł po plecach Charmaine. — W tej sytuacji nie zostawiasz mi wyboru.

— Co pan ma na myśli? — spytała, czując gęsią skórę, bowiem zdawała sobie sprawę, że za chwilę padną słowa, które z pewnością się jej nie spodobają.

— Zapłaciłem pięć milionów dolarów za tę kolację. A przekażę pięćset milionów na konto twojej fundacji... jeśli spędzisz ze mną tydzień.

ROZDZIAŁ CZWARTY

— Nie mówi pan serio!

— Jak najbardziej serio.

Ręka Charmaine drżała, gdy podnosiła do ust szklanę z wodą.

— To szaleństwo.

— Możliwe, lecz propozycja jest poważna. Jak brzmi odpowiedź?

Usta Charmaine już się otwierały, by wyrzec „nie”, lecz język jakoś nie potrafił wymówić tego słowa. Ogromna suma pięciuset milionów dolarów nie opuszczała jej myśli. To fortuna, której nie uzbierałaby przez całe życie jako modelka. Za te pieniądze mogłaby zdziałać wiele dobrego, jeśli tylko... spędzi tydzień w łóżku szejka.

Nie ma co udawać, że chodzi mu jedynie o towarzystwo; rzeczywistą stawką jest seks.

— Mówi pan o tygodniu? — upewniła się, zdając sobie sprawę, iż ześlizguje się na dno piekła.

Błysk triumfu w ciemnych oczach księcia sprawił, że zapragnęła cofnąć pytanie, lecz nic podobnego się nie stało i targ zdawał się być ubity.

— Nawet nie cały tydzień — rzekł chłodno. — W każdą niedzielę około szóstej wieczorem odlatuję stąd helikopterem do swojej posiadłości, a wracam do Sydney w każdy piątek o tej porze, więc to właściwie pięć dni. Sto milionów dolarów za twój czas każdego dnia.

— Mój czas! — parsknęła. — Przestańmy owijać w bawełnę, wasza wysokość. Mam przecież z panem sypiać.

Książę nie zaprzeczył, tylko patrzył na nią w milczeniu.

— Pieniądze musiałabym dostać z góry — rzuciła, nim zdążyła pomyśleć, że oznacza to zgodę na jego erotyczne zachcianki przez pięć dni i nocy.

Na zewnątrz nie dawała po sobie poznać wzburzenia. Była równie chłodna jak on.

— Oczywiście — zgodził się książę. — Jeśli wyrazisz zgodę, przekażę pieniądze na konto fundacji w poniedziałek. A ty, odpowiednio spakowana, stawisz się w moim apartamencie w przyszłą niedzielę nie później niż o piątej.

A więc za osiem dni, pomyślała. Tyle czasu, by rozmyślać o tym, co książę z nią zrobi.

— Co znaczy „odpowiednio”? — spytała.

— Chodzi o rzeczy potrzebne przy różnych typach aktywności.

— Na przykład?

— W mojej posiadłości jest podgrzewany basen, kort tenisowy, sala gimnastyczna i stajnia z niezłymi wierzchowcami. Jeździsz konno?

— Utrzymuję się w siodle, jeśli koń jest spokojny.

— Znajdę ci łagodnego — obiecał z błyskiem w oczach, a ona pomyślała, że pewnie już sobie wyobraża ich łóżkowe ekscesy.

— Z pewnością — rzuciła, zaniepokojona tą wizją.

— A dlaczego nie w najbliższą niedzielę? — zapytała, pragnąc mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

— Pieniądze nie zdążą wpłynąć na konto fundacji. — Książę wydawał się zaskoczony jej pośpiechem.

— Mogłabym zaufać pańskiemu słowu.

— Słowu Araba? — zadrwił.

— Słowu dżentelmena. Mam nadzieję, że pan nim jest. Gdyby było inaczej, w ogóle nie rozważałabym tej... propozycji — powiedziała i natychmiast uświadomiła sobie całą śmieszność sytuacji.

Przecież żaden dżentelmen nie potraktowałby jej w ten sposób.

— Nie rób ze mnie głupca — rzekł książę. — Oboje wiemy, że nie jestem dżentelmenem. Ale kieruję się własnym kodeksem honorowym i dotrzymuję danego słowa. Oboje przyjaźnimy się z Rico i Renée. Oni mogą zaświadczyć.

Charmaine wołała nie wspominać, że właśnie Rico ostrzegął ją przed nim. Teraz żałowała, iż zlekceważyła to ostrzeżenie. Skąd mogła wiedzieć, jakiej presji użyje ten człowiek, by skłonić ją do spełnienia jego życzenia.

Dreszcz ją przeniknął na myśl o tym, co ją czeka. Przeraziło ją, że będzie musiała się przed Alim rozbierać. Wiele razy pozowała do zdjęć niemal nago. Bez zmrużenia oka paradowała w stringach na oczach obcych ludzi. Nie wstydziła się swojego ciała. Niepokoiło ją, co będzie po rozebraniu się.

Powinna myśleć o tych pieniądzach, nakazała sobie. O tym, ile dobrego zdziałam. To fundusz na badania, na zakup kosztownego sprzętu medycznego, wybudowanie nowego szpitala i hotelu, w którym mogliby mieszkać rodzice chorych dzieci, by te nie czuły się samotne, a oni nie musieli płacić za drogie noclegi w mieście.

Ta myśl przekonywała, iż stawka warta jest najwyższych poświęceń, nie tylko paru nocy w łóżku szejka, który nie należy przecież do odrażających mężczyzn. Był bardzo przystojny i odznaczał się nienagannymi manierami.

Gdyby tylko mogła zapomnieć, kto to jest, cały układ nie sprawiałby jej większej różnicy. W końcu w ostatnich latach miewała erotyczne przygody, by upewnić się, że jest w tych sprawach normalna. Jednak nie sprawiała jej one radości. Lubiła mężczyzn w innym typie niż ten reprezentowany przez księcia Alego. Tak czy inaczej, zdecydowała przyjąć jego propozycję i wspomóc w ten sposób swoją fundację na rzecz chorych dzieci.

— Wolę nie pytać o nic Rica i Renée — powiedziała.; — Nie chcę, by ktokolwiek się o nas dowiedział. Potrafi pan dotrzymać tajemnicy?

— Sądziłem, iż będziesz wołała rozgłosić, że nasza kolacja przerodziła się w romans. Wszystkie pisma rozchwytałyby taką historię.

— To nie będzie romans.

— Skąd wiesz? A może się okaże, że świetnie do siebie pasujemy? Może będzie ci tak dobrze w moim łóżku, że nie zechcesz, by ten tydzień kiedykolwiek się skończył.

— Jest pan szalony — mruknęła w chwili, gdy pojawił się kelner, niosąc zamówione dania.

Charmaine spojrzała na podane krewetki bez zainteresowania. Całkiem straciła apetyt. Za to książę jadł je z apetytem.

— Spróbuj — zachęcił, delektując się potrawą.

— Nie jestem głodna — rzuciła.

— Nie lubię nadąsanych kobiet.

— A ja mężczyzn, którzy zmuszają, by z nimi sypiać.

— Nie zmuszam cię, Charmaine. Nie mam potrzeby, żeby w ten sposób skłaniać kobiety do dzielenia ze mną łoża. Ciągłe jeszcze możesz mi odmówić.

— Dobrze pan wie, wasza wysokość, iż nie mogę.

— To prawda. I tym bardziej cię pragnę.

— Przecież po świecie chodzi wiele równie pięknych kobiet skłonnych obdarzyć waszą wysokość względami za znacznie mniejszą sumę.

— Wiem o tym, lecz pragnę właśnie ciebie.

— Dlaczego?

Wzruszył ramionami, ale w jego oczach wcale nie rysowała się obojętność.

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Zazwyczaj nie przepadam za kobietami, które jeżdżą po świecie i wystawiają się na pokaz. Jednak kiedy zobaczyłem ciebie, od razu cię zapragnąłem. To wszystko.

— Tylko dlatego, że ma pan pieniądze, by mnie kupić. Przecież nie siedziałabym tu z biedakiem.

— Wydaje mi się, że gdybym był biedny, od początku spoglądałabyś na mnie zyczliwszym okiem. Tymczasem z jakichś względów moja pozycja i majątek nie pozwalają ci dostrzec naszej wzajemnej fascynacji.

— Co takiego? Ma pan o sobie wysokie mniemanie, wasza wysokość. Nie istnieje żadna wzajemna fascynacja. Już raz powiedziałam, że pana nie lubię i wcale mnie pan nie pociąga.

— Rzeczywiście, być może mnie nie lubisz, ale kłamiesz, twierdząc, że cię nie pociągam. W zeszłym roku na wyścigach nie odrywałaś ode mnie wzroku. W zeszłą niedzielę świadomie mnie tak kusiałś, że mało nie spłonąłem. Chcesz mnie, nawet jeśli wolisz się do tego przed sobą nie przyznawać. Jednak z czasem przewyciężymy tę niewielką przeszkodę — stwierdził i wprawiwszy Charmaine w zdumienie, zajął się jedzeniem.

Wyraźnie ma złudzenia! Nie odrywałam od niego oczu na wyścigach? Dobrze sobie! W zeszłą niedzielę kierowała mną furia, nie seksapil. Podobnie jak w tej chwili!

Charmaine siedziała w oszołomieniu, gdy tymczasem ksiązę jadł ostatnią krewetkę. Kiedy skończył, ogarnął swoją towarzyszkę wzrokiem.

— Jestem wspaniałym kochankiem — wypowiedział kolejną zdumiewającą uwagę. — Ktoś z twoim doświadczeniem powinien to docenić.

Charmaine zdawała sobie sprawę, że spór z tym człowiekiem jest bezowocny.

— Widzę, iż skromność nie należy do pańskich zalet — zauważyła.

— Znam swoje wady i zalety. Mam szczęście do kart, koni i kobiet. Do tych ostatnich w szczególności.

— Naprawdę? A spotkał pan kiedyś kobietę, która nie reagowała na pański urok kochanka?

— Nie.

— Nie przyszło panu do głowy, że niektóre z pańskich kobiet mogły udawać oczarowanie choćby dlatego, że im pan za to zapłacił?

— Ależ oczywiście. Bez wątpienia początkowo tak robiły, lecz później nie chciały opuszczać mego łóżka, nawet te najbardziej nieśmiałe. Kobiety są podobne do koni. Niektóre od razu dają się osiodłać, inne początkowo stawiają opór, lecz zręcznością i cierpliwością można to pokonać.

— A więc jest pan stuprocentowym zwycięzcą w grach, z końmi i kobietami?

— Raz miałem do czynienia z wyjątkowo oporną klaczą. Niewiele brakowało, a w jej przypadku poniósłbym klęskę. Wołała raczej zginąć, niż pozwolić się dosiąść.

— I co się stało? — spytała dziewczyna, odgadując aluzję.

— Radzono mi, bym zostawił ją w spokoju, ale tego nie zrobiłem. Uznałem, iż jeśli nawet nie weźmie udziału w wyścigach, posłuży jako klacz rozplodowa.

— Co pan z nią zrobił?

— Wypuściłem je na wybieg i zostałem jej osobistym stajennym. Karmiłem, codziennie wyprowadzałem ze stajni i łagodnie do niej przemawiałem. Początkowo mnie do siebie nie dopuszczała. Ustawiała się w kącie, wierzgała i rżała głośno. Wiedziałem, że to bluff. Naprawdę wcale nie chciała mnie skrzywdzić. Konie to wspaniałe stworzenia, bardzo towarzyskie. Upewniłem ją, że może liczyć wyłącznie na moją obecność. Po pewnym czasie sama zaczęła mnie wypatrywać. Pozwoliła się dotykać. W końcu się poddała. Teraz drży z rozkoszy, kiedy się zbliżam, a potem podczas jazdy rytmicznie ściskam jej boki.

Charmaine przeniknęła dreszcz na myśl o podobnej i pieszczocie. Nie był to dreszcz rozkoszy, lecz odrazy.

— Je mi z ręki i polubiła mnie jako jeźdźca.

Charmaine uznała w duchu, że z nią nigdy do tego nie dojdzie. Nawet gdyby miało to trwać pięćset, a nie pięć dni. Kiedy będzie jej dosiadał, wywoła tylko znudzenie i niechęć.

Ciekawe, jak zareaguje, gdy spostrzeże, że jego zalety erotyczne nie robią na niej wrażenia. Jak będzie się czuł, jeśli nie zdoła wywołać w niej podniecenia? W ten sposób też można by się na nim zemścić za to, iż zmusił ją, by się sprzedała.

— A ile kosztowała ta niezwykła klacz?

— Kilka milionów.

— Dużo, jednak nie tyle, ile płaci pan za seks ze mną. — Rozbawiła ją myśl, że tym razem szejk traci pieniądze.

— Nie chcę uprawiać z tobą seksu, lecz się kochać.

— Wszystko jedno. — Pomyślała, iż nie może przeszkodzić mu w odgrywaniu roli romantycznego kochanka.

Jeszcze lepiej. Zepsuje mu i tę fantazję. W końcu sam nie zechce już z nią sypiać. Nawet pięćset milionów dolarów nie sprawi, by dała mu coś więcej niż zwykły seks. Powinna go o tym uprzedzić.

— Zgodzi się pan, że pańska oferta należy do wyjątkowych. Mógłby pan mnie mieć za znacznie mniej.

— Nie chciałem, byś sądziła, iż uważam cię za tanią. Zaoferowałem sumę, która, według mnie, jest odpowiednia.

— Teraz pan uważa mnie za głupią, wasza wysokość — powiedziała, zastanawiając się, ile kobiet zmiękłoby, słysząc, iż księżę chce się z nimi kochać, a nie uprawiać seks. — Wcale pan nie dba o to, co myślę lub czuję. Zaoferował pan tak dużo, wiedząc, że nie będę w stanie tego odrzucić i nie chcąc jeszcze raz zaznać odmowy, prawda, wasza wysokość?

— Masz rację. Nie zamierzałem ryzykować.

— W ten sposób wracamy do punktu wyjścia. Bowiem wszystko dowodzi, iż jest pan zepsutym arogantem, który nie przywykł, by mu odmawiano.

— Myśl, co chcesz, bylebyś stawiała się w moim apartamencie jutro po południu.

— Muszę najpierw zastrzec, że nie będę uczestniczyła w niczym, co uznam za wariackie czy lubieżne.

— Ponieważ nie wiem, co uważasz za wariackie albo lubieżne, powiem, iż możesz odmówić wszystkiego, co nie sprawi ci przyjemności.

Charmaine roześmiała się.

— A więc czeka pana wyjątkowo nudny tydzień, wasza wysokość.

— Chcesz zasugerować, że kochanie się nie sprawia ci przyjemności — Ali był wyraźnie zaskoczony.

— Niestety, nie. Nie lubię seksu. Miałam paru kochanków w ostatnich latach i niewiele z tego wyniknęło. Oczywiście, ktoś z pańskim doświadczeniem może odnieść większy sukces. Będę czekać z zapartym tchem.

— Żartujesz sobie ze mnie.

— Może pan myśleć, co pan chce, wasza wysokość.

— Nie lubisz samego aktu miłosnego, czy również tego wszystkiego, co go poprzedza? Miałabyś coś przeciwko temu, bym całował twoje piersi czy inne części ciała?

Charmaine była zdumiona, iż zamiast odrazy na myśl o takich pieszczotach ogarnia ją fala ciepła. Zarumieniła się, czując dzikie bicie własnego serca.

— Widząc twoją reakcję, biorę ją za przyzwolenie — rzekł księżę. — Obiecuję, że nie zrobię niczego, co nie sprawiłoby ci przyjemności. W porządku?

Więcej niż w porządku, pomyślała i skinęła głową, nie mogąc wydobyć głosu.

— Świetnie. A teraz jedźmy.

Ali zaczął się zastanawiać, czemu tak piękna kobieta jak ona nie potrafi znaleźć w seksie przyjemności. Może miała za sobą jakieś traumatyczne przeżycia? Postanowił dowiedzieć się, co się za tym kryje. Jutro skontaktuje się z agencją detektywistyczną w Sydney i zleci przesledzenie przeszłości Charmaine. W końcu w tym tygodniu sprawdzali już tę modelkę, by

miał pewność co do swego bezpieczeństwa. Teraz wejrzą w jej życie od dnia narodzin. Ze szczególną uwagą będą dociekać, co przeżyła jako nastolatka. Coś przecież musiało spowodować jej oziębłość. Nie urodziła się taka. Widział, że całym ciałem reagowała na jego słowa, więc jej wrogość wydawała się czymś irracjonalnym. Przecież nic złego jej nie zrobił. Nim upłynie tydzień, wszystko będzie o niej wiedział.

Na razie musi okazać cierpliwość. Niezależnie od tego, jak byłoby to trudne, będzie trzymał ręce przy sobie. Zacznie działać za dzień czy dwa. Dłużej nie wytrzyma. Westchnął na myśl, jak wiele go to kosztuje. Czy Charmaine jest tyle warta?

Spojrzał na nią i wszystkie wątpliwości znikły. Przecież myślał o niej przez cały rok. Żadna kobieta nie wzbudzała w nim podobnego pożądanego. Nie mógł jej porwać, a musiał zdobyć. Teraz los mu sprzyjał. Będzie ją miał dla siebie przez pięć dni. Sprawdzi, by go pragnęła bez pieniędzy. Zwykle przełamывał opór kobiet po jednej nocy. Pięć to aż nadto.

— Nie obawiaj się. Nigdy cię nie skrzywdzę — powiedział.

Charmaine obrzuciła go płonącym wzrokiem.

— Jeśliby pan to zrobił, zabiłabym pana, wasza wysokość — rzuciła dumnie.

— Nie będziesz musiała. Jeśli okażę się tak niemądry, by cię skrzywdzić, sam się zabiję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helikopter księcia Alego był duży i czarny. Podobny do tych pozostających na wyposażeniu armii. Prognoza pogody dla Sydney przewidywała ciepły, mglisty dzień i burze wczesnym popołudniem. Myśl o locie podczas deszczu i błyskawic przerażała Charmaine.

— Nie musisz obawiać się pogody — uspokajał ją książę. — Na północ od Sydney niebo jest czyste. Sprawdziłem to na radarze. W razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa nie pozwoliłbym pilotowi wystartować.

Charmaine nie była przekonana, czy mówił prawdę. Wyglądał na człowieka, który zaryzykuje wszystko, byle przed wieczorem mieć ją w swojej rezydencji. Wcale nie krył pożądania. Wyraźnie malowało się w jego oczach, kiedy kwadrans wcześniej pojawiła się w apartamencie. Miała na sobie spodnie i bluzeczkę z krótkimi rękawami. Nie wiązała jej w talii, jak zwykła to czynić, by nie podkreślać ponętnych kształtów. Na nogi włożyła sandaiki. Zrezygnowała z biżuterii i makijażu. Pozwoliła sobie jedynie na odrobinę perfum. Jednak nic nie umniejszyło żądzy księcia, który z pośpiechem kazał przesłać jej bagaż na lotnisko i starał się, by odlot nastąpił bez opóźnienia.

Przez ostatnią dobę Charmaine nie mogła spać ani jeść. Odkąd opuściła restaurację około dwudziestej drugiej trzydziści, nie była w stanie jasno myśleć. Po wymianie zdań na temat szczególnej transakcji, w której stawką było jej ciało, reszta kolacji upłynęła normalnie. Rozmawiali na zupełnie niewinne tematy dotyczące gospodarki Australii, pogody, nadchodzących wyborów. Książę przestał nękać ją spragnionymi spojrzeniami, co sprawiło, że przestała się denerwować. Jednak, kiedy po kolacji wróciła do hotelowego pokoju, rzeczywistość dotkliwie dała o sobie znać. Uznała, iż to szaleństwo godzić się na podobny układ. Żadne pieniądze nie mogły wynagrodzić tego, co ją czekało. Zakręciło się jej w głowie. Najpierw krążyła po pokoju, potem wzięła gorący prysznic, by choć trochę się odprężyć. Biorąc kąpiel, zdumiała się na widok oznak podniecenia na własnym ciele, czego wyraźnym dowodem były nabrzmiałe sutki.

Pomyślała, iż szejek miał rację, gdy twierdził, że go pragnęła. Nawet, jeśli nie darzyła go sympatią, jej ciało reagowało na niego. Wyraźnie ją pociągał i nie było na to racjonalnego wyjaśnienia. Przecież nigdy nie robił na niej wrażenia męski wzrost, siła, majątek czy władza, ale uprzejmość, czułość, uczciwość, przyzwoitość. Szkoda, że moje ciało miało w tej kwestii inne zdanie, pomyślała, gdy książę wprowadzał ją do helikoptera. W głębi ducha znajdowała w tym jednak pewną pociechę, bowiem dowodnie przekonywała się, iż jest w tych sprawach normalna, a do tej pory bywała w łóżku z niewłaściwymi partnerami.

Poczuła, że szejek władczo ujmuje pod łokieć, więc rzuciła mu chłodne spojrzenie.

— Dam sobie radę — rzekła.

Skinął głową, lecz błysk oczu oznaczał, że wystawiono jego cierpliwość na ciężką próbę.

Charmaine starała się nie myśleć o chwili, kiedy książę zaniknie ją w pałacu i zacznie uwodzić. Już podczas kolacji postanowiła, że będzie leżała pod nim bez ruchu, nie reagując na żadne podniety. Nienawidziła myśli, iż to, co będzie robił, może się jej spodobać. Terapeuta, którego radziła się w sprawie swoich seksualnych problemów, pewnie by się zdziwił, gdyby mu to wszystko opowiedziała. Musiała oszaleć, dopatrując się ewentualnej przyjemności w seksie z tym człowiekiem.

— Dobry Boże! — zawołała na widok luksusowego wnętrza helikoptera.

Nie było tu standardowych siedzeń, ale coś na kształt salonu z głębokimi fotelami i kanapą, którą można było rozłożyć tak, by służyła za łóżko. Wszystko utrzymano w kolorze kremowo-złotym. Ściany i sufit wyłożone zostały drewnem, a podłogę przykrywał puszysty jasny dywan.

— Wykonano go na specjalne zamówienie — wyjaśnił książe. — Lubię wygodę. Mam tu również kuchnię i łazienkę, a do dyspozycji gości dobrze zaopatrzone barek. Wnętrze jest całkiem wyciszzone. Podróży nie zakłóca żaden hałas.

— Pewnie towarzyszy nam liczna obsługa — zauważyła Charmaine.

— Nie podczas tak krótkiego lotu i nie wówczas, gdy leci ze mną kobieta.

— To znaczy, że jesteśmy sami? — spytała, kiedy zamknęły się drzwi helikoptera.

— Masz coś przeciwko temu?

— Tak. Nie. Chyba nie — odparła niezdecydowanie.

— Pamiętaj, co obiecałem. Nie zrobię niczego bez twojej zgody.

— Nie chcę, by mnie pan dotykał — rzuciła histerycznie. — Nigdy!

— Znasz warunki umowy — przypomniał chłodno.

— Tak.

— Mógłbym zażądać, byś się do nich zastosowała.

— Proszę próbować.

— To nie w moim stylu. — Uśmiechnął się. — Wolę uprawiać miłość niż prowadzić wojnę. Jeśli chcesz, by na konto fundacji wpłynęło pięćset milionów, przemysł swoją postawę podczas lotu.

Charmaine skrzywiła się po tej uwadze. Musi zapomnieć o dumie wobec mężczyzny, który sądzi, że jest darem bożym dla kobiet i w kontaktach z żadną nie poniósł kieszki.

Jeśli będzie się opierała, książe odniesie jeszcze większy sukces, a ją bardziej upokorzy. Lepiej zgodzić się na wszystko z własnej woli, a nawet przejąć inicjatywę, by umniejszyć jego triumf.

Jednak, kiedy się zbliżył o kilka kroków, instynktownie cofnęła się, co sprawiło, że się zatrzymał, a w oczach odmalowało mu się zastanawiające zatroskanie.

— Nie mam zamiaru dotykać cię w sposób, o którym myślisz — rzekł, wyjął jej torbę z zaciśniętych rąk i postawił na stoliku. — Usiądź w fotelu i odpocznij. Wyglądasz na zmęczoną.

— Nie spałam — odrzekła.

— Więc połóż się na sofie i zdrzemnij.

— Jak mogę spać, kiedy myślę o wszystkim, co mnie czeka przez cały tydzień? Nie dość, że seks nie sprawia mi radości, to jeszcze mam iść do łóżka z nie — lubianym mężczyzną.

— Pewnie byłoby lepiej, gdybyś mnie polubiła — zauważył, zbliżając się do szafki, z której wyjął poduszkę i koc.

Charmaine w zdziwieniu obserwowała, jak ułożył to na sofie, przygotowując dla niej poślanie. Poruszał się przy tym z niezwykłą gracją. Był ubrany w czarne dżinsy i wiśniową koszulkę polo, która podkreślała muskularną budowę jego ciała. Charmaine podobali się zgrabni, wysportowani mężczyźni, a książe Ali z pewnością do nich należał. Pomyślała, że, ścigając go wzrokiem, tylko utwierdza go w przekonaniu, iż działa na nią podniecająco.

— Połóż się — rzekł. — Poślanie gotowe.

Nim zdążyła pomyśleć, ruszyła ku niemu jak zahipnotyzowana. Co by się stało, gdyby wyciągnęła ramiona i zapomniała o wszystkim? Niewiele brakowało, a byłaby to zrobiła. W ostatniej chwili wiedzona dumą zacisnęła pięści, by nie dotknąć jego twarzy i włosów. Na ten widok Ali cofnął się i opadł na fotel.

— Usiądź — rozkazał zimno, a ona zajęła miejsce na kanapie.

— Dziękuję — wymamrotała, naciągając koc na drżące ramiona.

— Jeszcze nie dziękuj. Wieczorem tak łatwo się nie wywiniesz. Musisz pozwolić się dotknąć. I zrobisz to chętnie. Dopiero wtedy przestaniesz się opierać. Teraz się prześpij. Będziesz wypoczęta, gdy przylecimy na miejsce.

Ali odczuł zadowolenie, kiedy zrobiła, o co poprosił, i zamknęła oczy. Spróbował się odprężyć, lecz nie potrafił rozewrzeć zaciśniętych zębów. Ta nieznośna kobieta przez cały

czas nadawała sprzeczne sygnały. Wiedział, że go pragnęła, choć pewnie nie tak gwałtownie jak on jej. Z całą pewnością nie mówiła prawdy, gdy zarzekała się, iż nie chce, by kiedykolwiek jej dotknął. Niewiele brakowało, a przed chwilą rzuciłaby mu się na szyję. Miała to wypisane w oczach. Potem jednak coś się stało i zmieniła zamiar.

Pewnie chodziło o dumę kobiety Zachodu. Może sobie udawać chłód, ile chce. I tak zdradza ją żar we wzroku. Czyżby nie wiedziała, że kobiety są stworzone do pieszczot, a szczególnie tak namiętne kobiety jak ona.

W łóżku z pewnością okaże się gorąca. Kiedy tylko zacznie ją całować, stopi wszystkie lody. Już dzisiaj. Ali odrzucił wcześniejszą decyzję, że zaczeka dzień, nim zacznie się z nią kochać. Zwlekanie może uczynić ją jeszcze trudniejszą do zdobycia. A poza tym jego pożądanie musi zostać zaspokojone jak najprędzej, bo staje się bolesne. Prawdę mówiąc, nigdy tak bardzo nie cierpiał, nawet w przeszłości, kiedy...

Książkę zeszytniał, gdy ta przedziwna myśl przyszła mu do głowy. Zachmurzył się, zadając sobie pytanie, czy przez te wszystkie lata nigdy nie czuł się tak, jak kiedyś z Nadią, kiedy był taki młody i zakochany. Jednak nawet wówczas fizyczne pożądanie nie było aż tak silne jak dzisiaj. Uświadomił sobie, że nie myślał o Nadii do chwili, kiedy rok temu po raz pierwszy zobaczył w telewizji Charmaine.

Czy oznaczało to, że już nie kochał żony brata? A może czas zatarł wrażenie, jakie wywierała na nim Nadia? Pewnie gdyby ją zobaczył, wszystko zaczęłoby się od początku. Namiętność, pochłaniające uczucie. Pragnienie, by poświęcić życie, byle tylko z nią zostać.

Już więcej jej nie zobaczy. Rodziny obojga nigdy na to nie pozwolą. Teraz Nadia była żoną Khaleda, władcy Dubaru, i matką jego syna, Faisala. W jej życiu nie było miejsca dla Alego. Musiał żyć w Australii ze swoimi koźmi i...

Spojrzał na zwiniętą w kłębek dziewczynę.

Chciał powiedzieć „hobby”, lecz trudno było tak określić Charmaine. Ta dziewczyna stała się jego obsesją, torturą. Nawiedzała go w myślach we dnie i w nocy. Użyje wszystkich erotycznych zdolności, żeby ją zdobyć i sprawić, by mu się poddała, a może nawet pokochała. Przecież tego pragnął najbardziej.

Ale dlaczego? Z zemsty? Może po prostu chciał się na niej odegrać za to, co z nim zrobiła. Jeśli ta dziewczyna się zakocha, będzie mógł zatrzymać ją w łóżku, jak długo zechce. A kiedy się już nasyci, to odrzuci ją tak okrutnie, jak ona jego w zeszłym roku. To Charmaine nie będzie mogła teraz sypiać po nocach, beznadziejnie go pragnąc. Zrezygnuje z dumy i honoru, by błagać o spotkanie. Przyczołga się na kolanach, gotowa spełnić każde życzenie, byle tylko pozwolił jej wrócić.

Ten scenariusz bardzo mu się spodobał. Spojrzał na zegarek. Została jeszcze godzina lotu. Rzucił okiem na Charmaine, by się przekonać, że naprawdę zasnęła. Pomyślał, iż to dobrze. Powinna być wypoczęta, bo czeka ją długa noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Delikatnie potrząsnął ramieniem Charmaine, by ją obudzić. Dziewczyna uniosła się, a koc spadł z kanapy.

— Zaraz będziemy lądować — powiedział książę, podnosząc go z podłogi. — Pomyślałem, że może zechcesz się nieco odświeżyć.

— Co takiego? Och, tak — Odgarnęła włosy z twarzy i zerwała się na równe nogi, zdziwiona, że zdołała zasnąć.

Może to zasługa cichego szumu silnika i łagodnego kołysania helikoptera, a może była bardzo zmęczona. Tak czy inaczej, drzemka dobrze jej zrobiła. Teraz czuła się spokojniejsza.

— Łazienka jest na prawo — usłyszała.

— Dziękuję — odrzekła, sięgając do podręcznej torby po przybory toaletowe.

Wzrok Alego, śledzący każdy jej ruch, znów wprawił ją w stan napięcia. Z ulgą zamknęła się w łazience.

— Straszny człowiek — powiedziała do własnego odbicia w lustrze.

Kiedy po dziesięciu minutach stamtąd wyszła, helikopter zbliżał się do lądowiska, a ona była znacznie bardziej opanowana. Dam sobie radę, pomyślała, gdy otworzyły się drzwi. Niech książę się wstydzi za swój pomysł, dodała w duchu, obrzucając go ukradkowym spojrzeniem. Była wdzięczna, że tym razem nie próbował jej pomóc przy wysiadaniu. Zdawała sobie sprawę, iż powstrzyma się od dotykania jej najwyżej do chwili, kiedy znajdą się w jego sypialni.

Była tak zajęta myślami, że nie zwracała uwagi na otoczenie, a kiedy wreszcie się rozejrzała, zaparło jej dech w piersiach, choć zapadła już noc i pochmurne niebo nie przepuszczało zbyt wiele światła księżyca. Na wzgórzu wznosiła się biała, rozległa rezydencja.

— Chodź, podjedziemy do domu — rzekł książę.

— Podjedziemy? — zdziwiła się, lecz zaraz ujrzała wózek golfowy, który czekał na nich w pobliżu.

Służący ułożył bagaże. Wyglądał na Australijczyka. Pewnie przekroczył trzydziestkę, lecz miał chłopięcy wyraz twarzy. Charmaine spostrzegła, że po załadowaniu rzeczy usiadł za kierownicą wózka, starając się zbytnio jej nie przyglądać.

— Dziękuję, Jack — rzucił książę, sadowiac się na jednym z tylnych siedzeń. — Wsiadasz? — Zwrócił się do Charmaine, która wciąż stała bez ruchu.

Kiedy zajęła miejsce, wózek ruszył pod górę. Musiała przytrzymać się oparcia przedniego siedzenia, by nie stracić równowagi. Nie miała ochoty narazić się na dotknięcie mężczyzny, który był tak nieprzyjemnie blisko.

Podczas jazdy książę gawędził z Jackiem o burzy w Sydney i pogodzie w czasie lotu. Służący nie odzywał się zbyt wiele. Charmaine uświadomiła sobie, że nie została przedstawiona, lecz wcale jej to nie przeszkadzało. Wzrok przywykł do mroku, mogła więc dostrzec zabudowania rozciągające się w dolinie, a także rzekę, której brzegi porastały drzewa. Wokół rozciągały się pola obsiane zbożem. Dalej teren był bardziej płaski, gdzieś tam urozmaicony wzniesieniami, które przecinały pomalowane na biało ogrodzenia. Wyglądało to na wybiegi dla koni. Na horyzoncie ciągnął się łańcuch górski.

Charmaine wróciła spojrzeniem do rezydencji księcia, ku której się właśnie zbliżali. Dom przypominał zabudowania klasztorne ze swoimi werandami i łukowatymi krużgankami. Wzniesiono go w stylu śródziemnomorskim. Można by pomyśleć, że to Hiszpania czy Sycylia.

Wyskoczyła z wózka, nim ksiązę zdążył podać jej ramię. Spojrzeniem zasygnalizował, iż domyśla się powodów tego zachowania. Szli obok siebie, a za nimi podążał Jack, niosąc bagaże.

Zanim zdążyli zastukać, w drzwiach stała rudowłosa kobieta w średnim wieku i z radością powitała Alego, Charmaine zaś obrzuciła uważnym spojrzeniem. Tym razem ksiązę przedstawił swego gościa.

— Cleo, to Charmaine, którą z pewnością rozpoznałaś. Cleo jest moją gospodynią — zwrócił się do dziewczyny. — Pracuje tu od lat.

— Jak się pani miewa? — odezwała się uprzejmie Charmaine.

— Świetnie, moja droga. — Gospodyni ujęła dłoń dziewczyny w obie ręce. — Wejdź, proszę — rzekła, wprowadzając ją do obszernego holu. — Jack, wiesz, dokąd zanieść bagaż — powiedziała. — Tę czarną walizkę do pokoju szefa, resztę rzeczy do sypialni, trochę dalej. Otworzyłam ci drzwi, więc znajdziesz.

Jack skinął głową i odszedł, a Cleo obejrzała dziewczynę od stóp do głów.

— Jesteś jeszcze piękniejsza niż na okładkach czasopism — zachwyciła się. — Musisz ją trzymać pod kluczem, Ali, bo żaden z mężczyzn nie będzie mógł pracować, gdy ją zobaczy.

Charmaine zdumiała się, że gospodyni zwraca się do swego chlebodawcy po imieniu, lecz uznała, iż muszą się znać od dawna i stąd zażyłość.

Książę roześmiał się, spoglądając na nią. Wcześniej nie widziała go roześmianego. W tej chwili wyglądał zupełnie inaczej, rozsiewał jakiś szczególny urok.

— Masz rację, Cleo. Norm może znaleźć teraz dziesiątki powodów, by zajmować się różami, które rosną wokół domu.

— Zapewne. Zawsze miał słabość do pięknych kobiet.

— Wystarczy spojrzeć, z kim się ożenił. Norm to mój ogrodnik i od trzydziestu lat mąż Cleo — wyjaśnił Ali Charmaine, która tymczasem zdumiewała się zmianą, jaką dostrzegła w jego zachowaniu.

Nie było w nim nic królewskiego czy aroganckiego.

— Daj spokój! — zawołała Cleo. — Stare próchno ze mnie. Za tydzień stuknie mi pięćdziesiątka, kochanie — zwróciła się do dziewczyny. — Właśnie wróciłam od fryzjera — dodała, wskazując ręką na swoje włosy. — Co o nich myślisz?

— Dobrze wyglądają. Nie dałabym pani więcej niż czterdzieści lat.

— Wiem, że świetna z ciebie dziewczyna i masz dobry gust. Dawno to zauważyłam. Tę powinieneś zatrzymać, Ali — rzuciła gospodyni.

— Dziękuję za radę, Cleo, lecz Charmaine też ma tu coś do powiedzenia — odrzekł z uśmiechem ksiązę.

Charmaine odpowiedziała uśmiechem skierowanym bardziej do Cleo niż do Alego. Polubiła gospodynię księcia od pierwszego wejrzenia i nie chciała robić jej przykrości tylko dlatego, że nie przepadała za panem tej rezydencji.

— Mam nadzieję, że wykonałaś wszystko zgodnie z instrukcją? — zwrócił się ksiązę do Cleo.

Co miał na myśli, zaniepokoiła się Charmaine.

— Tak. Zaraz podam coś do jedzenia.

— Świetnie.

Kiedy Ali ujął Charmaine pod łokieć, dziewczyna zeszywniała, lecz wyraz twarzy mężczyzny wyraźnie mówił, iż nie powinna mu robić afrontu w obecności gospodyni. Pozwoliła więc prowadzić się nieskończenie długim korytarzem, w którym wcześniej zniknął Jack.

— Jak brzmiała instrukcja? — spytała.

— Nie było w niej niczego niepokojącego. Zadzwoiłem do Cleo przed wylotem z Sydney, by uprzedzić, że przez tydzień będę gościł pewną damę i że dzisiejszą kolację zjemy w moim apartamencie.

— Nie powiedział jej pan przez telefon, kim jestem?

— Oczywiście, że nie.

— Pewnie przywykła, że przywozi pan tu kobiety ze swoich pobytów w Sydney.

— Nic w tym nadzwyczajnego, lecz ty jesteś z pewnością najpiękniejszą i najsłynniejszą z nich.

— Zauważyłam, że Cleo zwraca się do waszej wysokości po imieniu. Jestem zdziwiona taką familiarnością służącej.

— Nie jest służącą. Po prostu ją zatrudniam.

— Proszę wybaczyć, lecz sądziłam, iż w rodzinach królewskich zatrudnia się służbę.

— Z przykrością muszę przyznać, że tak jest w Dubarze. Jednak tutaj nie. W swojej posiadłości nie zachowuję się jak pompatyczny książę. Uznałem, iż powinienem zasłużyć na szacunek swoich pracowników. Dla większości z nich jestem nie tylko szefem, ale i przyjacielem.

— Godny podziwu sentymentalizm. Lepiej jednak się nie łudzić, wasza wysokość. Z moich doświadczeń wynika, że bogaci i sławni rzadko miewają prawdziwych przyjaciół wśród ludzi, którzy dla nich pracują.

— Dość cyniczny pogląd.

— Cyniczna ze mnie kobieta.

— Zauważyłem. Jednak cynizm bywa autodestrukcyjny. Wiem to na pewno. Kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy, byłem bardzo cynicznym młodzieńcem. Jednak szybko zorientowałem się, że jeśli chcę być relatywnie zadowolony z życia tutaj, powinienem dostosować się do australijskich zwyczajów, które są o wiele mniej sformalizowane niż gdziekolwiek indziej. Zauważyłem, że w oficjalnych sytuacjach, w miejscach publicznych, wśród bogatych przyjaciół często wracam do starych przyzwyczajzeń. Jednak, kiedy tu wracam, staję się innym człowiekiem.

— Relatywnie zadowolony? — powtórzyła. — To brzmi, jakby nigdy nie był pan naprawdę szczęśliwy w Australii. Skoro tęskni pan do Dubaru, czemu pan tam nie wróci?

— Teraz ty mnie zadziwiasz, Charmaine. Czuję się rozczarowany, że nie sprawdziłaś podstawowych faktów z mojego życiorysu. W kręgach amatorów wyścigów wszyscy o tym wiedzą. Nie opuściłem Dubaru dobrowolnie, lecz zostałem wgnany.

— Wgnany? — zdumiała się. — Dlaczego?

— Było wiele wersji zdarzeń, lecz najpopularniejsza powiada, iż zastano mnie w sypialni zamężnej kobiety podczas nieobecności jej męża.

— A jak brzmi prawda?

— Tak że dziewczyna występująca w tej historii nie była jeszcze zamężna, tylko zaręczona. Niestety, jej przyszłym mężem miał zostać mój najstarszy brat, król, Khaled.

— Rzeczywiście pan z nią sypiał?

— Bardzo tego pragnąłem, jednak odkryto mnie, nim cokolwiek się wydarzyło i pierwszym samolotem wysłano z kraju. Mojemu bratu nie powiedziano prawdy o całym zdarzeniu. Zasugerowano, że wdąłem się w niebezpieczny romans z zamężną kobietą z kręgów dworskich i dla własnego bezpieczeństwa musiałem wyjechać za granicę.

— Rozumiem. — Charmaine doskonale wiedziała, że w Dubarze za taki występek karze się śmiercią.

— To nie było jednostronne zauroczenie, prawda?

— Nie, Nadia kochała mnie równie gorąco jak ja ją, lecz w kilka dni po moim wyjeździe poślubiła Khaleda i ma z nim syna. Jak słyszałem, stanowią szczęśliwą parę.

— Nadal ją pan kocha, wasza wysokość?

— Czy to ma znaczenie? — spytał. Charmaine sama zadała sobie w duchu to pytanie.

— Po prostu jestem ciekawa — odrzekła. — Być może to wyjaśnia, czemu taki człowiek jak pan nigdy się nie ożenił. Styl życia, które prowadzi pan w swojej posiadłości, lepiej komponowałby się z żoną niż z niekończącą się rewią przypadkowych znajomych.

— Niewiele wiesz o mojej reputacji.

— Byłam przed panem ostrzegana.

— To interesujące. Podejrzewam, iż maczał w tym palce Enrico. Nie zaprzeczaj. Tylko on mógł się ośmielić. Ale, odpowiadając na twoje pytanie, powiem: tak, kochałem Nadię nad życie. Ryzykowałem śmierć, byle z nią być. Jestem pełen namiętności, jak będziesz miała okazję przekonać się dzisiejszej nocy — zakończył cicho.

Zmierzyli się wzrokiem. Charmaine nie wiedziała, czy blask w oczach księcia wzbudzała jej osoba czy też były inne powody jego erotycznej obsesji.

— Czy... przypominam Nadię? — spytała, czując, że zasycha jej w gardle.

— Nie, nawet w najmniejszym stopniu. Chodźmy — rzekł, ujmując ją pod ramię. — Przeszłość to przeszłość. Już nie ma we mnie gorących uczuć.

Akurat! pomyślała Charmaine. Jest tak samo osaczony przez własną przeszłość, jak ona przez swoją. Dlatego zapłacił tak ogromną sumę, by po raz drugi nie zostać pozbawionym kobiety, której zapragnął. Piękność modelki obudziła w nim żądzę i nic go nie powstrzyma przed jej zaspokojeniem. Nie kierowała nim miłość, lecz inna siła o równej mocy. Charmaine czuła jej wibracje, gdy dotykała jego ramienia.

Puścił jej rękę dopiero wtedy, kiedy zatrzymali się przed drzwiami na końcu korytarza. Nacisnął klamkę i weszli do środka. Charmaine spodziewała się, że ujrzy sypialnię, ale nie taką.

— To będzie twój pokój na czas pobytu — rzekł Ali, stąpając po puszystym różowym dywanie ku drzwiom prowadzącym na werandę.

Gdy je otworzył, lekki wietrzyk poruszył muślinowym baldachimem nad łóżkiem. Charmaine podziwiała poślanie z różową kołdrą i odpowiednio dobranymi poduszkami. Zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w tym łóżku z szejkiem. Wyglądało tak bajkowo i niewinnie, że nasuwało myśl o czułości, a nie dzikim seksie, który mieli uprawiać przez najbliższe dni.

— To drzwi do garderoby i do łazienki — objaśnił książę. — Na pewno znajdziesz tam wszystko, co potrzebne. A te... — podszedł do jeszcze jednych drzwi — prowadzą do moich prywatnych apartamentów.

Charmaine mało nie roześmiała się z powodu własnej głupoty. Przecież to nie była sypialnia szejka. Wnętrze, w którym uwodzono i grzeszono musiało wyglądać inaczej.

— Spodziewam się, że odwiedzisz mnie tam za pół godziny odpowiednio ubrana — powiedział krótko, skłonił się i zniknął w małym korytarzyku łączącym obydwa wnętrza.

Charmaine odprowadziła go wzrokiem, czując, jak zanika w niej cień współczucia, który książę wzbudził swoją miłosną historią.

— Odpowiednio ubrana — powtórzyła.

W garderobie znalazła swoje torby podróżne. Gniewnie wydobyła z nich elementy stroju potrzebne tej nocy i ruszyła do łazienki.

Jej wnętrze okazało się równie piękne jak sypialnia. Ściany wyłożono tu biało — różowymi kafelkami. Lustro miało srebrną ramę, a na półkach stały wyszukane przybory toaletowe i leżały puszyste różowe ręczniki. Charmaine zauważyła też kosz na bieliznę, co znaczyło, że wszystko będzie prane, prasowane i zwracane w ciągu jednego dnia. Wchodząc pod prysznic, pomyślała, iż za luksusy można kupić tylko seks, ale nie miłość.

Zresztą szejek nie potrzebował miłości. Jego serce należało do żony władcy Dubaru. Stwardniało jak kamień i nic tego nie zmieni. To, czego oczekiwał od sprowadzonej do rezydencji kobiety, nie miało nic wspólnego z miłością.

— Odpowiednio ubrana — jeszcze raz powtórzyła ze śmiechem Charmaine, wrzucając używaną bieliznę do kosza, a potem wzięła prysznic zakończony strumieniem zimnej wody.

Uświadomiła sobie, że uczyniła to, by się ochłodzić, lecz napięte sutki wyglądały teraz jak w chwili podniecenia. Była zła, iż zapomniała, jak zimno działa na piersi. Często używała lodu do takich tricków, gdy prezentowała seksowną bieliznę. Owijając się ręcznikiem, żałowała, że powiedziała szejkowi, iż nie lubi seksu. Byłoby lepiej, gdyby sądził, że nie wywarł na niej wrażenia i stąd obojętność. Teraz zaś potraktuje ją jak erotyczne wyzwanie. W żadnym razie nie powinna pozwolić mu na triumf i wiarę w to, że ją uwiódł dzięki szczególnym zdolnościom. Skoro już zmusił ją do współżycia, odbędzie się ono według jej zasad.

Otworzyła zestaw do makijażu i zabrała się do pracy. Kiedy skończyła, wstała i spojrzała w lustro. Świetnie, pomyślała, choć dreszcz ją przeniknął na widok tego, co ujrzała.

Bielizna, którą włożyła na tę noc, pochodziła z letniej kolekcji Femme Fatale. Długa czerwona nocna koszula z cieniutkiej satyny przylegała do ciała jak skóra i miękko spływała na podłogę. Wyglądała jak wyzywająca suknia wieczorowa, szczególnie że bez staniczka wyraźnie odznaczały się pod nią napięte sutki Charmaine.

Szlafrok z przezroczystego szyfonu przypominał styl Hollywood. Miał rękawy ozdobione czerwonymi strusimi piórami. Do tego pantofelki z czerwonej satyny na wysokich obcasach z odkrytymi palcami, które pomalowała szkarłatnym lakierem równie jaskrawym jak szminka na ustach.

Całość była niesłychanie podniecająca. Charmaine wyglądała jak kosztowna call-girl.

— Bardzo dobrze się prezentuję — mruknęła jeszcze raz.

Czas stawić czoła wyzwaniu, pomyślała. Nie będę odgrywać bezbronnej ofiary. Tę rolę już raz w życiu zagrałam i nie zamierzam jej powtarzać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charmaine trwała w tym postanowieniu, kiedy szejk odemknął drzwi swojego apartamentu. Szeroko otworzyła oczy z wrażenia, widząc go w długich czarnych jedwabnych spodniach od piżamy i sięgającym kolan szlafroku, który był rozsunięty, więc nie zasłaniał nagiej brązowej piersi.

Mężczyzna musiał niedawno wyjść spod prysznic, miał bowiem wilgotne, lśniące włosy i białe stopy. Dziewczyna wlepiała wzrok w gęsto owłosioną pierś, czując przemożną chęć, by jej dotknąć. Książę był zniewalająco przystojny. Ciemne włosy, oliwkowa cera, muskularne, zgrabne ciało i magnetyzujące spojrzenie czarnych oczu. Wszystko to stanowiło potężne wyzwanie dla kogoś, kto postanowił zachować chłód w jego obecności.

Charmaine czuła, jak rozgrzewa się w niej krew. Ogarniało ją podniecenie i nie mogła opędzić się przed zdrożnymi myślami. Dostała wypieków, czekając chwili, w której mieli się dotknąć. Jednak duma dała o sobie znać, przypominając, iż nie powinna zachowywać się jak spragniona zbliżenia dziewczyna, ponieważ to upokarzające.

Uniosła głowę i wkroczyła do pokoju mężczyzny gotowa oznajmić, że zrywa umowę. Przez sekundę zaprzętnął ją widok wnętrza, które wyglądało inaczej, niż oczekiwała. Było bardziej zwyczajne. Kremowe ściany, a na podłodze ciemnozielony dywan. Kominiek, wygodne meble. W szklanej niszy przy okiennej stół, a na nim świeże kwiaty i świeca. Otoczenie zapraszające do romantycznej kolacji we dwoje. Na podręcznym wózku zastawa, w której zapewne krył się przygotowany dla nich posiłek.

— Czy chcesz teraz zjeść kolację? — spytał Ali.

— To, czego pragnę, wasza wysokość — zaczęła ostro — to raz na zawsze skończyć tę grę.

— Co to znaczy? — Twarz księcia pociemniała.

— Zmieniłam zdanie. Nie mogę tego zrobić. Wrócę do swego pokoju, by się przebrać i spakować. Oczekuję, że odwiezie mnie pan dzisiejszej nocy do Sydney.

— Tak po prostu?

— Właśnie.

Nic nie rzekł, lecz językiem ciała wyraził bardzo wiele. Nie miał zamiaru jej wypuścić. Dlaczego nie posłuchała ostrzeżeń Rica?

— Przepraszam za kłopot — rzuciła i skierowała się ku drzwiom, lecz na jej drodze stanął książę.

Przez moment sądziła, że jest bezpieczna, ale on nagle uniósł rękę, chwycił ją za przegub lewej ręki i gwałtownie do siebie przyciągnął. Zaczęła walczyć.

Prawą dłonią wymierzyła mu policzek i byłaby go powtórzyła, gdyby nie unieruchomił jej drugiej ręki.

— Proszę puścić albo zacznę krzyczeć! — zawołała, wściekła, kiedy ściągnął jej rękę do tyłu.

— Krzycz do woli. Dom ma grube ściany, a wokół i tak nie ma nikogo, kto by cię usłyszał. Cleo pojechała z mężem do kina. Jesteś tylko ze mną.

Był tak silny, iż nie miała szans, by uwolnić rękę z uścisku. Opór na nic się nie zda, mogła jeszcze szukać ratunku w racjonalnych argumentach, bowiem własne ciało również przestało dochowywać jej wierności i znajdowało szczególną przyjemność w bliskości księcia. Jeszcze chwila, a zapragnie pocałunku.

Zadrżała ze wstydu na myśl o swoim podnieceniu.

— Zapewniał mnie pan kiedyś, że nie zmusza kobiet do czegoś wbrew ich woli — rzuciła.

— To prawda. I nigdy nie będę.

— Więc proszę mnie uwolnić.

— Zgodziłaś się na uczciwy układ — przypomniał.

— Tak wygląda ten układ?

— Jeśli cię puszczę, spróbujesz uciec, choć wcale tego nie chcesz, bo wiem, że pragniesz, bym cię pieścił i całował. Żebyś się z tobą kochał.

— Grubo się pan myli. Wcale nie chcę, by się pan ze mną kochał — powiedziała, a w myślach dodała: ponieważ wolę, byś nie odkrył, jak cię pragnie moje ciało!

— Więc czego chcesz? Sama będziesz mnie kochać?

— Oczywiście, że nie. Powiedziałam przecież, że nie lubię seksu. I pana też!

— Polubisz — obiecał z lekkim uśmiechem. Próbowała uciec przed jego ustami, stawiać opór, ale to tylko pogarszało sytuację. Ruch głowy sprawiał, że niemal ocierała się o jego wargi. Stał tak blisko, że wyczuwała jego silne podniecenie. Mocniej przycisnęła jej ręce do pośladków, by się uspokoiła, co sprawiło, że przyłgnęła brzuchem do jego rozbudzonego ciała. Wrażenie było tak silne, że rozchyliła usta, a on zaraz wsunął w nie język.

Nie było w tym nic brutalnego. Zrobił to delikatnie, a to sprawiło, że zmiękła. Cała duma gdzieś znikła. Pojawiło się pragnienie pełnego poddania prawom natury. Westchnęła głęboko, a książę zrozumiał, iż się poddała i może z nią czynić, co zechce.

Oderwał usta od jej warg, lecz rąk nie uwolnił.

— Pocałuj tam, gdzie uderzyłaś — szepnął. Charmaine spojrzała na zaczerwieniony policzek, a potem popatrzyła mu w oczy. Gdyby dojrzała arogancję, czar by prysnął, lecz nic takiego w nich nie było. Tylko erotyczne pragnienia.

Dotknęła ustami gorącego policzka. Poczuła twardy zarost, co delikatnym wargom sprawiło przyjemność, więc pocałowała nie raz, lecz kilka razy, a w końcu dotknęła skóry językiem i doznała dreszczu.

Zaszokowana, odsunęła głowę i znów spotkali się spojrzeniami.

— Podobało ci się, prawda? — spytał.

— Tak — przyznała, zmieszana faktem, że nawet lizanie skóry tego mężczyzny sprawiło jej przyjemność.

Może to dlatego, że, by ją zdobyć, zapłacił aż pięćset milionów? A może podniecał ją własny opór, fakt, że podchodziła do tej szczególnej transakcji bez emocji?

— Nie denerwuj się — powiedział miękko, muskając wargami jej usta. — Polubisz tej nocy jeszcze wiele innych rzeczy.

Bez uprzedzenia uwolnił jej ręce, tak że poczuła się zdezorientowana nagłą wolnością. Zdziwiła się, iż zniewolenie mogło się jej podobać. Zapragnęła zaznać z tym człowiekiem wszystkiego, co tylko możliwe. Nie poznawała własnych pragnień. W ostatnich latach przecież w ogóle straciła zainteresowanie seksem. Zadrżała, gdy przesunął palcami po jej szyi.

— Założyłaś ten strój, by mnie sprowokować — rzekł, zsuwając z ramion peniuar.

Nie mogła zaprzeczyć, że tak było.

— To działa — przyznał, wsuwając palce pod ramiączka nocnej koszuli.

Charmaine zamarła. Przecież nie zamierzał chyba rozebrać jej na środku salonu. Będą jedli kolację nago?

— Sprawia, że wyglądasz jak dziwka — powiedział, a koszula znalazła się na podłodze obok peniuaru.

Charmaine stała teraz nago, jedynie w czerwonych pantofelkach na obcasach. Książę cofnął się o krok, by napawać się widokiem, ona zaś ani drgnęła, zmartwiła od słów, które padły przed chwilą.

Może właśnie w kogoś takiego się przemieniła? Im dłużej Ali na nią patrzył, tym bardziej była świadoma swego ciała. Skóra zdawała się płonąć pod męskim spojrzeniem, piersi stały się cięższe, a sutki bardzo nabrzmiały. Wzrok księcia przesunął się w dół.

— Jesteś zbyt piękna, by zachowywać to tylko dla siebie — mruknął i wziął ją na ręce, by zanieść do sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sypialnia Alego wyglądała równie nieoczekiwanie jak salon. W wystroju nie miała żadnych erotycznych akcentów. Złote kinkiety dyskretnie oświetlały ściany utrzymane w subtelnym kolorze. W przeszklonych szafach widać było zdjęcia i trofea zdobyte na wyścigach. Podłogę pokrywał puszysty ciemnozłoty dywan, a łoże z różanego drewna odznaczało się imponującymi rozmiarami. Po obu stronach stały przy nim nocne stoliki z lampami o złotych abażurach na podstawach z brązu. Na łóżku leżała złota brokatowa kapa, kryjąca kremową pościel.

— Co z kolacją, wasza wysokość? — ośmieliła się zapytać Charmaine, gdy ułożył ją na satynowym prześcieradle.

— Może poczekać — rzekł, zdejmując szlafrok. — I przestań mnie tytułować. Mam na imię Ali.

— Jak sobie życzysz. Za wszystko zapłaciłeś.

Zachmurzył się na tę impertynencję i przypomnienie, w jaki sposób ta dziewczyna znalazła się w jego łóżku. Gwałtownym gestem zrzucił spodnie. Charmaine z trudem przełknęła ślinę. Teraz wiedziała, czemu odnosił takie sukcesy w stosunkach z kobietami. Miał wyraźną przewagę nad mężczyznami, z którymi do tej pory bywała w łóżku, a pewnie i nad wieloma innymi. Widok jego nagości sprawił, iż przypomniała sobie o środkach ostrożności.

— Jeszcze jedno, nim zaczniesz — powiedziała, dumna, że potrafi zachować spokój w głosie. — Mam nadzieję, że stosujesz zabezpieczenia, jeśli bowiem nie praktykujesz bezpiecznego seksu, wracam do domu.

— Tam są dwa pełne pudełka — skinął głową w kierunku nocnego stolika. — A pod poduszką w pogotowiu jeszcze kilka.

Charmaine starała się nie okazać zdumienia. Tyle prezerwatyw. Co z niego za mężczyzna! Miała nadzieję, że nie będzie ich używał przez całą noc, bo inaczej następnego dnia nie zdoła chodzić, a tym bardziej jeździć konno.

— Używam najwyższej klasy zabezpieczeń — ciągnął. — Cenię również własne bezpieczeństwo.

— To zrozumiałe u tak bogatego człowieka. Z mojej strony nic ci nie grozi. Dostałam już wystarczająco dużo pieniędzy i nie życzylabym sobie twego dziecka.

W oczach księcia błysnął gniew, lecz Charmaine pomyślała, iż nie kupił niczego poza jej ciałem, więc zasłużył na takie uwagi. Jednak z jakichś względów postanowiła go przeprosić.

— Wybacz, Ali. Nie chciałam cię urazić. Nie chodzi o ciebie. Ja w ogóle nie pragnę dzieci.

Księżę spostrzegł, że naprawdę było jej przykro. Westchnął i potrząsnął głową. Co za kobieta! Żałował, iż nie rozumie, dlaczego wysyłała tak sprzeczne sygnały. Czemu przyszła do niego ubrana jak dziwka, by powiedzieć, że zmieniła zdanie i nie chce spędzić z nim tygodnia.

Niewiele brakowało, a byłby ją stracił. W ostatniej chwili zorientował się, iż Charmaine z niewiadomego powodu boi się zbliżenia. Obawia się seksu. Potrzebowała łagodnej perswazji, by zmienić zdanie. Kiedy trzymał ją w ramionach, stała się namiętną kobietą, teraz zaś znowu emanuje chłodem, rzuca mu wyzwanie, jakby chciała, by zachowywał się jak dzika bestia.

Pomyślał, że choć nie będzie to łatwe, opóźni chwilę własnego zaspokojenia, byle tylko sprawić, żeby po pięciu dniach nie pamiętała, że jest tu dla pieniędzy.

Żałował, iż nie zna przeszłości tej dziewczyny. Lepiej by ją rozumiał. Na razie była tu dla pięciuset milionów dolarów, a on miał do dyspozycji tylko pięć dni.

* * *

Charmaine zeszywniała, gdy książę uniósł jej prawą stopę.

— Odpręż się — mruknął, podtrzymując ją jedną ręką w kostce, drugą zaś pieszcząc delikatnie.

Kiedy dotarł palcami do wrażliwej skóry pod kolanem, dostała gęsiej skórki.

Jak mogła się odprężyć, skoro stał nad nią nagi, a jej wzrok koncentrował się na imponującej części męskiego ciała, która za chwilę miała się w niej zanurzyć, jeśli w ogóle się zmieści.

Dłoń księcia wróciła do jej stopy i zsunęła czerwony pantofelek. Lewą nogą zajmował się jeszcze dłużej i nim zdjął z niej bucik, zdążył wprawić Charmaine w drzenie.

— Ali... — jęknęła wbrew własnej woli.

— Tak?

— Nie... nie każ mi czekać tak długo.

Na te słowa uniósł ją i ułożył na poduszce. Obserwowała, jak wyjmował z pudełka prezerwatywę i zakładał kilkoma wprawnymi ruchami. Gdy położył się obok, serce biło jej głośno w oczekiwaniu zbliżenia.

— Nie chcesz, bym najpierw pieścił cię ustami? — spytał, pochylając się nad nią.

— Nie... wiem. Może trochę — odpowiedziała jednym tchem.

Nim zdążyła pojąć, co powiedziała, Ali przystąpił do dzieła. Zaczął od piersi. Długo i delikatnie ssał sutki, sprawiając, iż stały się sztywne i wilgotne, a Charmaine z trudem panowała nad narastającym podnieceniem. Pragnęła teraz, by dotykał i pieścił każdy centymetr jej ciała.

— Och! — zawołała, kiedy językiem dotarł do zagłębienia pępka.

Nie zdawała sobie sprawy, że może być aż tak przyjemnie.

Przesunął dłonią w dół i teraz pieścił zwieńczenie ud, potem zrobił to samo językiem. W końcu rozsunął jej nogi.

Zeszywniała w oczekiwaniu na pieszczotę języka, a gdy ta nastąpiła, jej ciało wyprężyło się gwałtownie. Ali łagodnym ruchem położył dłoń na jej brzuchu.

— Spokojnie. Spróbuj się odprężyć — powiedział cicho.

To było zupełnie niemożliwe, kiedy dotykał językiem najintymniejszego zakątka jej ciała i wsuwał tam palce. Własne odczucia wprawiały ją w uniesienie i przerażały zarazem.

— Ali! — wymamrotała, a on natychmiast przestał.

Omali nie rozpląkała się jak dziecko, które pozbawiono przyjemności. Po chwili jednak mężczyzna znalazł się na niej i naprawdę zanurzył w jej ciele. Charmaine na moment straciła oddech, tak silne było uczucie zdumienia i rozkoszy.

Uniosła nogi i otoczyła jego biodra. Czowała, że jest mu dobrze. Wszedł głęboko, a kiedy zaczął się poruszać, krzyknęła.

— Za głęboko?

— Nie, nie, to fantastyczne.

— Jesteś pewna?

— Tak. Nie przestawaj.

Roześmiał się i wrócił do przerwanej aktywności. Przeżyła orgazm, który znów wymusił krzyk rozkoszy, Ali przytulił ją mocniej i przeżył to samo z równą intensywnością.

Charmaine ogarnęła dzika namiętność. Całowała jego ramiona, szyję, usta, zanurzając w nich język, a on odwzajemniał pocałunki równie gorąco i nie przestawał się w niej poruszać, póki oboje ponownie nie zaznali szczytu rozkoszy. Kiedy to się stało, osunął się na nią i choć był ciężki, nie protestowała. Przesuwała dłonie po jego plecach, zastanawiając się, jak mogła nie darzyć go sympatią. Po chwili wróciła świadomość wszystkich okoliczności. Książę przekupił ją i uprawiał emocjonalny szantaż. Nigdy mu nie powie, jak bardzo jest mu za to wdzięczna. Znajdzie inny sposób, by wyrazić, co czuje.

— Widzisz, lubisz seks — zauważył w chwilę później, leżąc obok niej i dłonią pieszcząc piersi.

— Muszę przyznać, że początkowo mnie również zdziwiła własna reakcja. Ale już wiem, co się stało. To takie kobiece marzenie, by milioner zapłacił fortunę za nasze względy. Każda kobieta w głębi ducha wyobraża sobie czasem, iż jest call-girl. No, a poza tym szejki działa na wyobraźnię.

— Naprawdę? — Ali przestał pieścić jej piersi.

— Nie udawaj niewiniątka. Założę się, że wiele razy w stosunkach z kobietami wyciągałeś korzyści ze swojej pozycji. Każda kobieta z Zachodu pragnie, by jakiś książę jak Rudolf Valentino porwał ją na pustynię. Nie wierzę, byś o tym nie wiedział.

— I to cię tak odmieniło? — spytał, dotykając jej sutka już nie tak delikatnie jak wcześniej.

— Kto wie? — Wzruszyła ramionami, starając się za wszelką cenę zachować opanowanie, gdy w rzeczywistości miała ochotę błagać, by znów się z nią kochał. — Coś podziało, choć to nie romans ani miłość.

— Uważasz, że nie jestem romantyczny? Nie można mnie kochać?

— Daj spokój, Ali — roześmiała się. — Trudno uznać za romantyczne czy godne miłości opłacenie kobiety pięciuset milionami za seks na każde zawołanie.

— Nie zmuszałem cię.

— Wiedziałeś, że nie mogę odmówić.

— Ale teraz było ci przyjemnie.

— Czy to ważne? — Charmaine wiedziała, że książę i tak nie zmieni warunków ich umowy. — Wszystko jedno. Wydaje się, że sprawia mi przyjemność odgrywanie roli płatnej niewolnicy używanej do celów erotycznych. Do piątku spełniam twoje życzenia. A więc, do dzieła! Do świtu jeszcze daleko.

— Niewolnica nie może wydawać poleceń swemu panu — odparł z błyskiem w oczach. — Powinna leżeć cicho i z poddaniem czekać, aż pan zechce zaspokoić żądze. Nie ma własnej woli. Jest niczym do chwili, w której pan zechce użyć jej ciała.

Zaschło jej w gardle od tych słów. To tylko gra, powtórzyła w myślach i zadrżała.

— Brzmi zabawnie — zauważyła.

— Niewolnica nie powinna się bawić. Istnieje po to, by dostarczać przyjemności, a nie ją otrzymywać.

— Raczej trudno znaleźć kogoś takiego w Australii. Chyba, że ma się na koncie miliony dolarów na drobne wydatki. Jak pamiętasz, zapłaciłeś mi tylko za seks, więc rezerwuję sobie prawo do protestu, gdy coś wyda mi się nie do zaakceptowania. Przy okazji zapytam, czy niewolnica ma zwracać się do ciebie po imieniu? Chyba nie. Raczej powinna mówić — panie. Nie sądzisz, że to lepiej wyraża pełne poddanie?

Zeskoczyła z łóżka i złożyła ręce.

— Pójdę przygotować kąpiel, panie — rzekła żartobliwie.

— Naprawdę jestem tu panem — odparł arogancko.

— Tylko do czasu, kiedy powiem, że gra skończona.

— Zgoda, ale uprzedź mnie wcześniej. To niesprawiedliwe rozbudzać w mężczyźnie pożądanie, a potem go porzucać. Kontynuujemy grę?

Charmaine ogarnęło nerwowe podniecenie. Wyraźnie uzależniła się od tej zabawy. To niebezpieczne, choć nie tak bardzo, jak przyznanie przed samą sobą, że książę zaczyna się jej podobać.

— Na razie tak — zgodziła się.

— A więc przygotuj kąpiel — rozkazał. — Tylko nie dodawaj niczego do wody. Chcę widzieć cię całą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charmaine często budziła się wcześniej rano, przejęta lękiem o podłożu depresyjnym. Gdy się to zdarzało, wstawała i oddawała się intensywnym ćwiczeniom gimnastycznym, by pokonać zły nastrój.

Tego ranka obudziła się późno i w całkowitym spokoju. Zdziwiła się, ujrawszy różowe łóżko. Ali musiał ją tu przenieść po upojnej nocy, ale sam wrócił do własnej sypialni. Była zadowolona, że obudziła się bez niego. Mogła przemyśleć wszystko, co zaszło, bez poczucia winy czy zakłopotania, a nie byłaby w stanie tego zrobić, mając obok nagie ciało księcia.

Nie myśl o nim, ostrzegła samą siebie. Było jednak za późno. Już zaczęła wspominać wszystkie dotknięcia i pocałunki. To był wspianiały seks. Znakomicie się po nim spało i nie trzeba było łykać żadnych tabletek antydepresyjnych. Czują, że ma ochotę na jeszcze.

Zdawała sobie sprawę, iż oboje pragnęli siebie równie mocno. Nawet myśl o tym, że był to seks za pieniądze, nie psuła przyjemności. Cały scenariusz zaczął się jej nawet podobać. Ktoś taki jak ona, mając teraz tak dużo pieniędzy, powinien czuć się szczęśliwy. A jednak nie bardzo wierzyła, iż kiedykolwiek osiągnie szczęście w życiu.

Jednak w tej chwili sprawy nie układały się źle. Jedyny problem stanowił piątek. Pomyślała, że do tego czasu może zbyt głęboko uzależnić się od Alego. Już teraz czekała nocy. Czy księżę zechce kontynuować grę w pana i niewolnicę? To była dobra przykrywka dla jej uczuć, które łatwo mogły wymknąć się spod kontroli. Nie mogła uwierzyć w rzeczy, jakie robiła ostatniej nocy.

Ali naprawdę lubił dominować. Zadrżała, wspominając wszystkie pozycje, w których się kochali. Robili to nie tylko w łóżku. Kolacja w salonie okazała się bardzo kształcąca. Kto by pomyślał, że można użyć jedzenia jako afrodyzjaku? Albo że stół może się stać instrumentem erotycznej rozkoszy czy tortury? Jego szklany blat był przerażająco zimny w zetknięciu z rozgrzanym ciałem.

Ali potrafił uprawiać seks w sposób, o którym się jej nawet nie śniło, lecz nie robił niczego, co nie sprawiłoby jej przyjemności. Właściwie nie potrafiła mu też niczego odmówić, choć nie była masochistką. Nie przesadzał, twierdząc, że jest wspianiałym kochankiem. Wiedział, co robi.

Charmaine uświadomiła sobie, że chce się z nim widywać również w przyszłości, jeśli o to poprosi. Przecież co tydzień przybywa do Sydney, by grać w pokera i brać udział w wyścigach. Mogliby się spotykać w jego apartamencie w sobotnie noce i utrzymywać to w tajemnicy.

Musiałyby być bardzo ostrożna, by o niczym nie dowiedzieli się paparazzi. Nie chciałyby czytać o sobie w gazetach jako o ostatniej zdobyczy księcia. Co by o tym pomyślała jej matka. Pytała już o różne sprawy przez telefon, kiedy przeczytała, że jakiś Arab zapłacił miliony za kolację w jej towarzystwie. Obawiała się, czy to nie jakiś natrętny wielbiciel. Jej troska była całkiem zrozumiała ze względu na okoliczności.

Na szczęście zaakceptowała wyjaśnienia córki o tym, że Ali to naftowy bogacz, który korzysta z każdej szansy, by wspomagać organizacje charytatywne. Tym bardziej że Charmaine zapewniła, iż poza kolacją nic ją z nim nie łączy.

Charmaine westchnęła. Mama na pewno nie byłaby zadowolona, wiedząc, że została okłamana. Kontynuowanie związku z księciem w tych warunkach wydawało się nadto ryzykowne. Wystarczająco dużo bólu zadała rodzicom w przeszłości, by jeszcze teraz sprawiać kłopoty. W piątek pożegna się z Alim, ale do tego czasu miała zamiar używać życia.

Rozmyślenia przerwał nagle dzwonek telefonu. Charmaine zastanowiła się, kto mógł dzwonić. Na swojej automatycznej sekretarce zostawiła wiadomość, że wyjeżdża z miasta na

tydzień, telefon komórkowy wyłączyła i zostawiła w domu. Instynktownie wolała się z nikim nie komunikować podczas tych paru dni. A więc dzwonił ktoś tutejszy. Może Ali?

Na tę myśl ogarnęła ją dziewczęca radość, choć nie miała zamiaru zachowywać się wobec księcia jak nastolatka. Przyjemna noc nie oznacza, że powinna od razu stracić głowę.

— Tak? — rzuciła do słuchawki.

— Tu Cleo. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

— Nie — odparła nieco rozczarowana, iż to tylko gospodyni. — Właśnie miałam zamiar wstać. Wiem, że musi być okropnie późno. Która godzina?

— Dochodzi jedenasta.

— Późno.

Ostatnim razem, gdy spojrzała na zegarek Alego, była druga w nocy. Potem zasnęła i spała prawie dziewięć godzin, a więc, jak na nią, rekordowo długo. Zwykle musiała zadowalać się czterema godzinami.

— Ali kazał ci nie przeszkadzać — powiedziała Cleo. — Sam wstał kilka godzin temu, zjadł śniadanie i poszedł do stajni. Pewnie wróci na lunch koło pierwszej i chciałby cię wtedy zobaczyć. Przygotuję wam coś smacznego i podam koło basenu. Mamy dziś piękny dzień.

— Dziękuję. Zaraz będę gotowa.

— Może przyniosę kawę i bułeczki, byś dotrwała do lunchu? Czy to nie nazbyt tuczące?

— Chętnie zjem.

— Nie sprawiasz problemów, inaczej niż modelki, które Ali przywoził tu wcześniej, a którym trudno było dogodzić.

— Mnie łatwo karmić — odrzekła dziewczyna, na której wiadomość o innych kobietach wywarła niemiłe wrażenie.

Świadomość, iż była jedną z wielu na liście Alego, utwierdziła ją w postanowieniu, by po upływie tego tygodnia więcej się z nim nie spotykać.

— Do zobaczenia — rzuciła Cleo i w dziesięć minut później pojawiła się z kawą w sypialni dziewczyny.

Charmaine właśnie wyszła z łazienki. Była jeszcze w czerwonej nocnej koszuli, która niezupełnie nadawała się do przyjmowania gospodyni.

— Szybka jesteś — zauważyła, obrzucając ją spojrzeniem.

Cleo miała na sobie żółte bermudy i pomarańczowo-czerwoną bluzkę, co powinno pasować do jej rudych włosów, ale jakoś nie pasowało.

— Szybko pracuję — odrzekła gospodyni, stawiając śniadanie na stole.

— Podobał ci się wczorajszy film? — spytała dziewczyna.

— Co takiego? Ach, tak! Ali powiedział, że pojechaliśmy do kina?

— Wspomniał o tym — rzuciła krótko Charmaine przypominając sobie okoliczności, w których do tego doszło.

Ciągle zastanawiała się nad innymi kobietami Alego i wprawiało ją to w nie najlepszy nastrój.

— Czy inne panie, które gościł książę, też tu mieszkały? — spytała.

— Nie warto być zazdrosną. Ali od dawna nikogo nie przywoził do domu.

— Nie jestem zazdrosna, tylko ciekawa.

— Nie ma się co wstydzic zainteresowania Alim. To mężczyzna wart uczuć.

Charmaine uznała, iż nie będzie się zwierzać gospodyni, że w ogóle nie bardzo dba o mężczyzn.

— Naprawdę? — powiedziała obojętnie, biorąc rogalik.

— Ludzie często mylnie go oceniają — stwierdziła gospodyni, nalewając kawę. — Widzą w nim członka rodziny królewskiej, a ja znam go lepiej i mogę powiedzieć, że to najmilszy człowiek, jakiego spotkałam. Miły i współczujący. Ze śmietanką i z cukrem? — spytała.

— Dwie kostki. — Charmaine wiedziała, że tej nocy spaliła wystarczająco dużo kalorii, a kolacji prawie nie jadła.

Właściwie jadł tylko Ali, kładąc pokarm na różnych częściach jej ciała, co w świetle dnia mogło wydawać się szokujące.

— W jakim sensie miły i współczujący? — zainteresowała się.

— Och, na wiele sposobów. Choćby w sprawie Jacka, tego, który przywiózł bagaże. To mój kuzyn. Nikt nie chciał go zatrudnić, a Ali to zrobił, gdy poprosiłam. Często pomaga ludziom w potrzebie, szczególnie żonatym mężczyznom z dziećmi na utrzymaniu. Zapewnia im też darmowe zakwaterowanie. W posiadłości jest kilka domków dla pracowników. Ali naprawdę dba o wszystkich, oni zaś odwdzięczają się mu rzetelną pracą. Nie oczekuje od nikogo niczego, czego sam by nie zrobił, i ludzie to doceniają. Czyści stajnie, czuwa nocą przy żrebnych klaczach, orze, maluje płoty, jak wszyscy inni. Możesz spytać, kogo chcesz, albo lepiej I nie, bo będzie zazdrosny o rozmowy z innymi mężczyznami. Po prostu kiwaj głową i uśmiechaj się, kiedy po lunchu pokaże ci stajnie.

— Sądzisz, że robi to już dzisiaj? — spytała Charmaine, rozmyślając o zaletach księcia jako dobrego gospodarza, dbającego o wszystkich pracowników posiadłości.

— O, tak. Jest z nich bardzo dumny. Dokonał cudów, odkąd nabył tę posiadłość.

— Zbudował też dom?

— Nie. To dzieło poprzedniego właściciela, który również był arabskim szejkiem, lecz zupełnie innym człowiekiem niż Ali. O ile wiem, wydawał pieniądze tylko na siebie, a nie na stadninę. Ali nie dba specjalnie o dom. To za duża rezydencja, jak na jego potrzeby. Ma dwanaście sypialni. W większości stoją zamknięte. Odkurzamy je na Boże Narodzenie i mogą z nich wtedy korzystać krewni wszystkich pracowników. Robi się straszny harmider, ale uwielbiam to.

— Przecież muzułmanie nie obchodzą Bożego Narodzenia — zauważyła dziewczyna.

— Ali żyje według obrządku rzymskiego. Kiepski z niego muzułmanin. W domu nie zachowuje się też jak książę. Z Dubarem kontaktuje się tylko w interesach. Na urodziny nigdy nie dostaje prezentów od krewnych. Nikt nawet nie zadzwoni z życzeniami. Okropna rodzina! Ale lepiej nie będę plotkować, bo Ali tego nie lubi. A za tobą przepada. Długo się znacie?

Charmaine nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przecież Cleo nie znała okoliczności, które sprowadziły ją do rezydencji księcia.

— Spotkaliśmy się w zeszłym roku w Melbourne.

— To długo. I dopiero teraz cię tu przywiózł? Pewnie trudno cię było zdobyć. To działa! Nie widziałam mężczyzny tak zahipnotyzowanego jak on w zeszłym tygodniu. A kiedy zadzwonił z wiadomością, że przywiezie specjalnego gościa, powiedziałam Normowi, że musiał spotkać kogoś niezwykłego, i chyba zgadłam.

— Nie ma we mnie niczego specjalnego — powiedziała Charmaine z lekkim zmieszaniem.

— Ludzie sądzą, że sława czyni człowieka niezwykłym, ale tak nie jest.

— Wiem, moja droga. Nie mówię o twojej sławie ani nawet o piękności. Jesteś naprawdę słodka i mocno stąpasz po ziemi. Taka, jakiej Ali potrzebuje, by się otworzyć. W ostatnich latach bardzo zamknął się w sobie, jednak dziś przy śniadaniu był w siódmym niebie. Charmaine lekko się zarumieniła.

— Miło mi to słyszeć — rzekła.

— Dobrze rozgrywasz swoją partię. — Zażartowała gospodyni. — Przyślę Alego, kiedy tylko wróci. Przed lunchem pewnie zechce wziąć prysznic i się przebrać.

— Lepiej pomogę ci przy lunchu — zaproponowała Charmaine. — Za pół godziny będę gotowa, więc nie ma potrzeby, bym tu beczynnienie siedziała.

— Naprawdę niezwykła z ciebie osoba, ale nie odmówię. Przyjdź do kuchni, jeśli chcesz.

— Jak tam trafić? Mogę się zgubić w tym wielkim domu.

— Jest duży, ale nieskomplikowany. Pójdiesz tym korytarzem co wczoraj i skręcisz w lewo. Kuchnia to drugie drzwi po prawej stronie.

— Znajdę.

— Nie ściel łóżka. Od tego mamy pokojówkę. Ona też pierze i prasuje. Posprząta pokój podczas lunchu i zabierze rzeczy do prania. Nie zrobiła tego wcześniej, ponieważ spałaś.

Kiedy Cleo wyszła, Charmaine skończyła kawę i zajęła się toaletą. Nie należała do kobiet siedzących godzinami przed lustrem, lecz samo uczesanie długich włosów wymagało sporo czasu. Ubrała się w białe dzinsy, białą bluzeczkę bez rękawów i pantofelki na płaskich obcasach. Planując zwiedzanie stajni, nie robiła większego makijażu, tylko lekko pomalowała wargi koralową szminką. Perfumy zostawiła na wieczór.

Do kuchni trafiła bez trudu. Po drodze podziwiła wystrój wewnątrz, obrazy na ścianach, które musiały kosztować fortunę. Kuchnia też była wspaniale wyposażona. Miała duże okna wychodzące na taras i wielki basen z błękitną wodą. Za basenem widać było pawilon z marmurowym stołem nakrytym do lunchu.

Niewiele pomogła przy przygotowywaniu potraw, bo Cleo dawała jej tylko drobne prace do wykonania. Wkrótce wrócił Ali i Charmaine zdecydowała, że będzie na niego czekać w pawilonie. Kiedy się ukazał, wstrzymała oddech. Nie spuszczała zeń wzroku, kiedy szedł wzdłuż basenu. Świetnie wyglądał w szortach, jasnoniebieskiej koszulce polo i sandałach na opalonych stopach. Przypomniała sobie jego nagość i znowu poczuła pożądanie, co przypawiło ją o bicie serca. Nigdy wcześniej nie miewała takich odczuć. Na szczęście potrafiła trzymać pragnienia na wodzy. Nie było to łatwe, gdy Ali patrzył na nią, jakby miał ochotę schrupać ją na lunch.

— Dobrze spałaś? — zapytał.

— Tak, a ty?

— Nie spałem tak od roku.

A więc od czasu, kiedy spotkał ją po raz pierwszy.

— Co chciałabyś robić po lunchu?

Charmaine miała trudności z panowaniem nad sobą. Bliskość księcia wytrącała ją z równowagi. Bała się, że zwyczajnie się w nim zakocha.

— Cleo mówiła, że chciałbyś mnie oprowadzić po stajniach.

— Sądzisz, że właśnie tak pragnąłbym spędzić popołudnie?

— Mam nadzieję. Potrzebuję trochę czasu, by dojść do siebie po wrażeniach ostatniej nocy.

— Myślałem, że będziesz błagać o jeszcze, tak jak to robiłaś nocą.

— Może raz czy dwa. Muszę przyznać, że jesteś dobry w łóżku. Podniosłeś poprzeczkę moim przyszłym kochankom. Niemal żałuję, że ten tydzień musi dobiec końca — rzekła, ignorując fakt, iż księżę zacisnął zęby, słysząc, co mówiła. — A jeśli chodzi o naszą umowę... Sprawdziłeś, czy pieniądze zostały już przekazane na konto fundacji?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez moment Ali nie wiedział, jak ukryć własne odczucia, kiedy usłyszał o pieniądzach. Na jego twarzy odmalowała się konsternacja. Pomyślał też o swojej głupocie. Jak mógł uwierzyć, że ta dziewczyna cokolwiek do niego poczuła? Przenosząc ją rano do różowej sypialni, sądził, że zaistniało między nimi coś więcej niż tylko fizyczny związek ciał. Ależ był głupcem!

Rzuciła na niego jakiś urok. Stało się to już w chwili, kiedy ujrzał ją rok temu w telewizyjnej reklamie, a pogłębiło się wczoraj, gdy tak gwałtownie mu się oddawała. Pamiętał, jak jęczała z rozkoszy i drżała pod jego dotykiem, jak się do niego tuliła.

Dziś nie miała w oczach pożądania. Były chłodne i opanowane. Objął wzrokiem jej niewinny biały strój i dziewczęcy warkocz. Zawsze intrygowała go otaczająca ją aura niewinności, która dziś wyglądała na kpinę.

Konsternacja przerodziła się w gniew. Książę poczuł się urażony, iż Charmaine przedkłada sprawy materialne nad rozkosz, jakiej zaznała w jego ramionach. — Wszystko zostało załatwione — rzucił, obiecując sobie, że wypłaci jej wszystko, co do dolara.

Charmaine pożałowała swoich słów natychmiast po ich wypowiedzeniu. Nie chciała rozgniewać Alego ani wypaść w jego oczach jak prymitywna materialistka. Tylko czego oczekiwał? Że zapomni, w jaki sposób skłonił ją do tego wszystkiego? Że zacznie grać romantyczną rolę zakochanej?

Rzeczywiście, ostatniej nocy przeżyli wspaniały seks, a on okazał się świetnym kochankiem, lecz nie zamierzała udawać, iż wydarzyło się coś więcej. Wobec Cleo mogła zachowywać się jak zakochana w księciu, ale nie wobec niego samego. Jednak nie miała ochoty na spędzenie czterech następnych dni w atmosferze wrogości. Ali w złym humorze byłby trudny do zniesienia.

— Słuchaj, przykro mi. Nie chciałam cię urazić — zaczęła, widząc błysk gniewu w jego oczach — lecz nie będę udawać, iż fundacja nie jest dla mnie najważniejsza. Co nie znaczy, że ostatniej nocy nie było mi dobrze. Mam nawet ochotę ją powtórzyć. I zaczęłam cię trochę lubić — dodała, a we wzroku księcia pojawiło się zadowolenie. — Cleo powiedziała o tobie tyle dobrego, że nie mogę dłużej uważać cię za zepsutego aroganta. Jak myślisz, ilu mężczyzn zdobyłoby się na to co ty, by osiąść kobietę?

— Nie każdą kobietę, lecz ciebie — poprawił.

— Pochlebstwa na nic się nie dadzą, wasza wysokość.

— Ali — przypomniał książę.

— Ali — zgodziła się z westchnieniem. — Widzisz, zawsze musisz postawić na swoim.

— Ty również. Może się zdziwisz, ale w stosunku do ciebie nie zawsze kieruję się pożądaniem. Gdybym był samolubny, wziąłbym cię już podczas lotu helikopterem albo w tej chwili zrzuciłbym wszystko z marmurowego stołu i położył cię na nim, by sycić się twoim ciałem.

Obraz, który odmalował, sprawił, iż dziewczynie zrobiło się gorąco.

— Pozwoliłabyś na to? — spytał.

— Nie — odrzekła krótko.

— Muszę się zadowolić taką odpowiedzią. A może masz ochotę popływać, a potem zrobić wycieczkę po okolicy?

— Nie mogę długo pozostawać na słońcu — powiedziała, choć w duchu przyznała, iż w wodzie, mając go obok na pół nagiego, pewnie nie utrzymałaby rąk przy sobie. — Pewnie bym się spiekła, a potem źle wyglądała na zdjęciach.

— Rozumiem. Lepiej wezmę cię gokartem na przejażdżkę po całej posiadłości. Ma dach, więc się nie opalisz. Myślałem o konnej wycieczce, lecz w tych okolicznościach możemy ją

odłożyć. Pływanie również. Po zwiedzaniu okolicy proponuję sjęstę albo odświeżającą kąpiel w wannie. Kolację zjedlibyśmy w głównej jadalni rezydencji. Chciałbym dać ci więcej czasu na oswojenie się.

— Miło z twojej strony. Cleo napomknęła, że dobrze odnosisz się do ludzi. Mówiła, jak pomogłeś Jackowi.

Książę wydawał się lekko zmieszany, a Charmaine pomyślała, iż ceni ludzi, którzy czynią wiele dobrego i nie szukają poklasku. Bogacze, których znała, najczęściej oddawali się filantropii, by zdobyć rozgłos.

— Staram się pomagać ludziom, którzy mieli mniej szczęścia ode mnie — mruknął. — Co masz zamiar zrobić z pięciuset milionami dolarów? — spytał. — Mam nadzieję, że nie przeznaczysz ich na pensje dla doradców finansowych. Wiem, że leży ci na sercu dobro chorych dzieci. Ktoś inny wydałby je bardziej samolubnie.

— Na pewno zrobię to rozsądnie. Poradzę się paru mądrych ludzi, których wiedzę szanuję, i zrealizuję kilka ważnych projektów. Nie ma co zwlekać, jeśli idzie o badania nad rakiem i zakup odpowiedniego wyposażenia medycznego. Zajmę się tym od razu po powrocie do Sydney. Na szczęście jestem wolna w przyszłym tygodniu, więc mogę się temu poświęcić. Chciałabym też... Przepraszam. — Uśmiechnęła się. — Kiedy zacynam o tym mówić, nie umiem skończyć.

— To mi nie przeszkadza. Lubię słuchać kobiet, które reagują z pasją.

Charmaine pomyślała, iż miał po temu okazję ostatniej nocy. Oboje wydawali okrzyki, westchnienia i jęki świadczące o ogromie przeżywanej rozkoszy.

— Powinniśmy spróbować przysmaków Cleo — powiedziała, zmieniając temat na bezpieczniejszy. — Muszę przyznać, że polubiłam twoją gospodynię. Miła z niej osoba.

— Tak. Traktuje mnie jak syna. Ona i Norman nie mają własnych dzieci.

— Szkoda. Byłaby wspaniałą matką.

— Na pewno.

Charmaine nie miała zamiaru zgłębiać tego wątku, więc zaczęła wypytywać księcia o stadninę. Urodzona i wychowana na wsi, znała się na rzeczy, toteż zaskoczyła go wiedzą.

Lunch okazał się udany, przejażdżka, która nastąpiła potem, również. Charmaine zachwyciły wspaniałe konie i urządzenie stajni. Wszystko było tu zautomatyzowane, niezwykle nowoczesne.

W boksach stało sześć ogierów. Jeden z nich o imieniu Ebony Boy był tak piękny, że budził autentyczny zachwyt. Wypuszczony na wybieg dał prawdziwy popis swoich wyczynów.

— Założę się, że trudno go prowadzić — rzekła dziewczyna.

— Nie, jeśli dać mu okazję do pokrycia kilku klaczy jednego dnia. To właśnie lubi najbardziej.

— Nigdy się nie męczy?

— Tą pracą nie — odparł książę, przesyłając wzrokiem analogiczną wiadomość na swój temat.

— Cleo powiedziała, że jestem pierwszą kobietą, którą po długiej przerwie przywiozłeś do swego domu — zauważyła Charmaine.

— Problem z nią polega na tym, że za bardzo lubi plotkować.

— Możliwe, lecz nie wygląda na kłamczuchę.

— Co tydzień bywam w Sydney, więc bez trudu mogę zaspokoić wszystkie potrzeby. Chyba nie wyobrażasz sobie, że czekałem, aż padniesz mi w ramiona.

Dlaczego to zabolalo? Przecież nie powinno jej obchodzić, czy sypiał z innymi kobietami. Dziwne, a jednak czuła się zraniona i zazdrosna.

— Musiałbyś długo czekać — rzuciła.

— Wiem. Więc czemu uważasz, że zastosowałem wyjątkowe środki, by osiągnąć swój cel?

— Sądziś, że ostatnia noc była warta takich pieniędzy? — spytała zimno.

— Zwróciła mi się cała inwestycja — odrzekł arogancko. — Dziś zacznę zbierać kapitał. Do piątku zyskam pełną satysfakcję. A jeśli nie, nic łatwiejszego jak wysłać helikopter do Sydney.

Znów zapanowała między nimi wrogość.

— Tylko tyle?

— Chcesz powiedzieć, że pragnęłabyś kontynuacji?

— Zapłaciłeś za pięć dni i tyle dostaniesz.

Księżę nie odezwał się więcej, tylko rzucił Charmaine wymowne spojrzenie i odprowadził ogiera do stajni, pozostawiając ją z okropnym uczuciem, że przesadziła, wznawiając między nimi wojnę.

Popełniła błąd, działając pod wpływem emocji. Teraz Ali na pewno się domyśli, iż w głębi serca chciałaby z nim zostać dłużej niż do piątku. Jednak będą to tylko podejrzenia, a ona zrobi wszystko, by nie zyskał pewności. Tylko, jak to osiągnąć, skoro topnieje pod wpływem wzroku tego człowieka, nie mówiąc już o jego dotknięciach. Wyraźnie znalazła się w pułapce.

Nie miała na to ochoty. Dawno postanowiła, że sama będzie decydować o własnym życiu, a to dotyczyło także seksu. Nie dopuści, by jakiś drań zniszczył jej życie. A jednak nie mogła zaprzeczyć, że księżę ma nad nią erotyczną władzę. Ilekroć zechce, padnie mu w ramiona, więc nie powinna zachowywać się wobec niego jak osoba, która co innego myśli, a co innego mówi.

Roześmiała się cicho sama do siebie.

— Co cię tak rozbawiło? — zapytał Ali.

— Ty. I ja. Oboje głupio się zachowujemy, ale ja szczególnie. Masz rację, nie chcę kończyć naszego związku w najbliższy piątek. Tylko duma kazała mi tak twierdzić. I twoje aroganckie zachowanie. Nie zaprzeczaj. Bezwzględnie wykorzystałeś przeciwko mnie swoje nieprzyzwoite bogactwo, wiedząc, że ulegnę.

— Czasem mężczyzna robi to, co musi. Charmaine znowu się roześmiała.

— Tylko ktoś taki jak ty. Ale przez niemądrą dumę nie będę przeczyła, że jesteś świetny w łóżku. Było mi dobrze i nie chcę tego przerywać. Może nie spotkam innego mężczyzny, który tak dobrze zaspokajałby moje potrzeby. Nie jestem dziewczyną potrzebującą romansowania. Chodzi mi po prostu o odpowiedniego partnera, doświadczonego w sprawach erotycznych, a ty jesteś w tym rzeczywiście niezły.

— Dlaczego twój komplement brzmi jak zniewaga?

— Ponieważ, mój drogi Ali, pod słodką powierzchownością, kryje się we mnie prawdziwa wiedźma. Musiałeś o tym wiedzieć, nieprawdaż?

Księżę tylko na nią popatrzył.

— A wracając do tematu, chciałabym kontynuować nasz związek tak długo, jak długo nie okaże się męczący dla któregoś z nas lub dla obojga. Nie oczekuję od ciebie niczego, żadnych prezentów, oprócz wspaniałego ciała i... techniki. Rozumiesz?

Znowu się nie odezwał, choć spoglądał na nią bardzo wymownie, a w oczach malowały mu się i niechęć, i pożądanie.

— Pomyślałam, że mogłabym pojawiać się u ciebie w hotelu w sobotę wieczorem — ciągnęła, starając się, by brzmiało to pragmatycznie, a nie romantycznie. — Z wyjątkiem sytuacji, kiedy będę za granicą. Spędzilibyśmy razem noc i niedzielę, gdybyś chciał. Czy to by cię uszczęśliwiło?

— Uszczęśliwiło? Jak rozumiesz szczęście? — Roześmiał się sarkastycznie.

— Och, nie udawaj, że jestem miłością twojego życia. Oboje wiemy, że to nieprawda. Zanim o to zapytasz, od razu powiem, że nie chcę, byśmy byli widywani razem w miejscach publicznych. Żadnych randek, kolacji, towarzyszenia ci na wyścigach. Tylko erotyczny związek, zgoda?

Przez chwilę obawiała się, że księżę odrzuci propozycję, odplacając jej pięknym za nadobne.

— Czy mam ci być wierny? — spytał zimno.

Co odpowiedzieć? Zabiję cię, jeśli dotkniesz innej kobiety, brzmiałoby przesadnie, a jednak właśnie to miała ochotę wykrzyknąć.

— Twoja sprawa. Nie mam prawa niczego od ciebie żądać, a ty ode mnie.

Wyraźnie nie podobało mu się to, co powiedziała. Mógł posiadać jej ciało, ale nie duszę.

— Jeśli obiecalibyśmy sobie wyłączność, mogłabyś zacząć stosować pigułkę i bylibyśmy ze sobą bardziej spontanicznie, nie troszcząc się co chwila o zabezpieczenie.

Nie wiedział, że Charmaine stale używała środków antykoncepcyjnych, lecz uważała, iż jedno zabezpieczenie to za mało.

— To wbrew naturze, by coś dzieliło mężczyznę od kobiety podczas miłosnego aktu — ciągnął. — I przyjemność większa. Niektóre kobiety szybciej w tych warunkach osiągają orgazm i czują znacznie większą satysfakcję.

Jeśli uważał, że ta wizja bardziej ją przekona, to się mylił.

— Nie mam zamiaru zażywać pigułek, a jeśli kiedykolwiek zrezygnujesz z zabezpieczeń, nie chcę cię widzieć — odrzekła.

— Zrobię, czego zażadasz.

— To dobrze. Więc teraz wrócę do domu, czuję, że zaczyna mnie boleć głowa.

— To prawda czy wymówka, by pozbyć się mego towarzystwa?

— Prawda — odpowiedziała, zdając sobie sprawę, iż księżę nie wie, że obudził w niej złe wspomnienia, których nie chciała przywoływać.

Kiedy do nich wracała, podnosiło się jej ciśnienie i prowadziło do migreny.

— Cierpię na potworne bóle głowy — przyznała, widząc ogniki przed oczami, co zwykle poprzedzało mdłości. — Muszę szybko zażyć lek i odpocząć albo nocą nie będę się do niczego nadawać.

— A więc chodźmy — rzekł, podając jej ramię. Charmaine nie była pewna, czy troskliwość księcia wynikała z dbałości o jej dobro, czy z obawy przed nieudaną nocą. Tak czy inaczej, odprowadził ją do pokoju, zaciągnął zasłony i podał szklanekę z wodą, by popiła proszek. Zapewnił, że gdyby ból nie ustąpił, nie będzie nalegał na kolację w jadalni. Charmaine może ją zjeść u siebie lub u niego w sypialni, jeśli będzie w stanie. Wystarczy, że da mu znać, stukając do drzwi lub zadzwoni do Cleo.

— Wystarczy wykręcić zero — powiedział i zamknął cicho drzwi.

Charmaine leżała przykryta kocem, czekając na nasilenie migreny, lecz ból ustał, a mdłości nawet się nie zaczęły. Odprężyła się i wtedy poczuła łzy pod powiekami. Zupełnie nie potrafiła sobie poradzić z tym, co działo się wokół.

Musiała przyznać, iż, być może, Ali miał rację, pytając, czy nie chce się pozbyć jego towarzystwa. Czuła, że coraz bardziej angażuje się w ten związek, choć tego nie pragnęła. Ogarniało ją przerażenie. Nie chciała się zakochać.

Rozplakała się i nic nie mogło powstrzymać tych łez. W końcu usnęła wyczerpana.

Za drzwiami Ali siedział w swoim pokoju i wpatrywał się w elektroniczną wiadomość przesłaną z agencji detektywistycznej. Nie zawierała informacji, o które prosił, lecz sugestię, by zadzwonił do detektywa, Ryana Harrisa.

— Dobrze, że pan dzwoni, wasza wysokość — powiedział Harris. — Chciałem się z panem skontaktować w sprawie dalszego prowadzenia śledztwa dotyczącego tej pani. Lepiej,

jeśli nie będę wymieniał jej nazwiska. Linie telefoniczne nie są całkiem bezpieczne, poczta elektroniczna również.

— Doceniam pańską troskę — odrzekł książę. — Więc czego się pan dowiedział?

— Wyniknęły pewne problemy, gdy zacząłem rozpytywać. Obawiam się, że kiedy sięgnę głębiej, mogą pojawić się nieprzyjemności dla pani, która jest przecież osobą publiczną. Nawet dyskretnie zadawane pytania powodują często lawinowy efekt, gdy wchodzi w grę znane postacie. Chciałem się upewnić, czy mam kontynuować.

— O czym pan mówi?

— Jedna z mieszanek rodzinnego miasta tej pani uważa, iż jej młodsza siostra — ta, która zmarła na raka — nie była jej siostrą, lecz córką.

Zaszokowany Ali mocniej ścisnął słuchawkę.

— Nie wiem, jak rzecz zachowano w sekrecie w tej zamkniętej społeczności. Otrzymałem tę informację od kobiety pracującej w tamtejszym hotelu, która chodziła do szkoły z panią, o której mówimy. Może mówiła tak przez zazdrość, lecz, jeśli zacznę naciskać, sprawa przedostanie się do prasy. Pomyślałem, że to może waszej wysokości nie odpowiadać.

— To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. Proszę przerwać śledztwo i zniszczyć notatki. Oczywiście, wynagrodzenie i premia pozostają bez zmian. Będę zobowiązany, jeśli zachowa pan dyskrecję.

Ali odłożył słuchawkę i przeciągnął dłonią po włosach. Czyżby to była prawda? Kiedy Charmaine urodziła dziecko i dlaczego się go wyrzekła? Ze wstydu? Nie wyglądała na osobę, która wstydziłaby się zostać samotną matką. Z ambicji? To po co w ogóle zdecydowała się na dziecko? Są przecież środki, by temu zapobiec. Złamane serce? Może została uwiedziona i porzucona przez kochanka. To wyjaśniałoby jej stosunek do seksu i mężczyzn. Zawiedziona miłość mogła spowodować odrzucenie dziecka, ale tylko kobieta o wyjątkowo złym sercu, zdobyłaby się na coś takiego.

Ta dziewczyna rzeczywiście jest twarda i cyniczna. Ali podszedł do okna, szukając ukojenia w widoku zachodzącego słońca. Tym razem jednak nie potrafił się nim cieszyć.

Jak mógł ją pokochać? Czysta perwersja. Wyobrażał sobie, że wiedza o tej dziewczynie da mu nad nią przewagę. Tymczasem przekonał się jedynie, iż nie może planować z nią przyszłości, o jakiej marzył. Nadawała się tylko do jednego. Sama zresztą pragnęła odgrywać jedynie rolę kochanki. Nie dbała nawet o to, czy będzie jej wierny. To przygnębiało najbardziej. Uważała go za kobieciarza, który wykorzystuje partnerki, nie darząc ich uczuciem.

Problem w tym, że miała rację. Przez ostatnie dziesięć lat właśnie tak się zachowywał. Ale z nią czuł się inaczej. Pragnął się o nią troszczyć, obdarować miłością.

Jęknął. Nie! Nie powinien jej kochać. W tej sytuacji należy ograniczyć uczucia do wymiaru pożądania. Ale co robić, jeśli to coś więcej? Jak ją skłonić do poważniejszego związku? Nie satysfakcjonowała go perspektywa weekendowych spotkań. Co zrobić, by jej to wyperswadować?

Wyznanie miłości zostałoby wysmiane. Komplementy to za mało. Dalsze przekupywanie nie wchodziło w grę. Miał tylko jedną broń. Zaciśnął zęby. Nie lubił stosować takich środków, lecz Charmaine nie pozostawiła mu wyboru.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Nie cieszysz się, że ból głowy minął? — spytał Ali, odgarniając włosy dziewczyny i całując ją w szyję.

— Mmmm — mruknęła, układając się tak, by miał do niej lepszy dostęp.

Leżała z twarzą przytuloną do poduszki na jego wielkim łóżu, odurzona pieszczotami. Książę pokrywał pocałunkami jej plecy i pieścił je delikatnymi dotknięciami. Przesunął się niżej, by włożyć dłoń między jej nogi. Jęknęła, pragnąc, żeby natychmiast znalazł się tam, gdzie był jeszcze przed chwilą.

— Ali?

— Co, kochanie?

Zamarła, bowiem palce mężczyzny dotknęły najczulszego miejsca jej ciała.

— Och, tak — szepnęła.

— Cierpliwości. Jeszcze nie czas.

Jednak Charmaine już czuła nadchodzący orgazm. Drugi, odkąd kilka minut temu znalazła się w sypialni księcia. Kiedy się obudziła, w jej pokoju było ciemno, a ból głowy zupełnie ustał. Całe ciało tak tęskniło za dotknięciami Alego, że nie pomógł nawet chłodny prysznic. Była go do tego stopnia spragniona, iż narzuciła na nagie ciało różowy szlafrok i zarumieniona stanęła w drzwiach męskiej sypialni. Wystarczył jeden rzut oka, by książę zorientował się, po co przyszła. Bez słowa położył ją na łóżku, rozchylił jej szlafrok i nogi. Kazał tak leżeć bez ruchu, nim nie założył zabezpieczenia. Czekając, Charmaine drżała z podniecenia. Przeżyła szczyt rozkoszy w trzydzieści sekund po tym, jak się w niej zanurzył. Tym razem Ali nie towarzyszył jej w rozkoszy, lecz nie ustawał w pieszczotach i pocałunkach, więc teraz była bliska drugiego orgazmu. Tymczasem on wydawał się całkiem opanowany. Jak kontrolował własne podniecenie? Pieszczoty nasilały się, więc uniosła pośladki, pragnąc zintensyfikować kontakt. Wsunął jej poduszkę pod brzuch i rozsunął szeroko nogi. Czekala z niecierpliwością na to, co miało nastąpić, lecz on najpierw pieścił wewnętrzną stronę ud, potem zbliżył do nich usta i językiem doprowadził ją do niewypowiedzianej rozkoszy. Oczekiwanie na ostateczne zbliżenie wydawało się torturą. W końcu zagłębił się w jej ciele, przynosząc ulgę pragnieniom. W chwilę potem uniósł ją wyżej i zamknął w dłoniach piersi.

Poprzedniej nocy też kochali się w ten sposób, tyle że na zielonym dywanie salonu. Charmaine podobało się, iż nie mógł patrzeć jej w oczy, gdy przeżywała orgazm, choć wyraźnie lubił to robić. Obawiała się, że odgadnie, jakie miotają nią uczucia. Kiedy się w niej poruszał, zacisnęła powieki i starała się myśleć o nich dwojgu jak o zwierzętach, które odbywają w dżungli swoje gody. Wiedziała, że nie ma tu mowy o miłości. Szczególnie z jego strony. Starła się o tym bez przerwy pamiętać.

Ali wchodził w nią głęboko i poruszał się rytmicznie, aż przestała się kontrolować, pozwalając unosić się falom rozkoszy. Teraz oboje przeżyli gwałtowne szczytowanie. Ali odgiął się do tyłu, przyciągając ją mocno. Miała otwarte usta i z trudem chwytała oddech. Wydawało się, że te niemożliwe do nazwania odczucia będą trwały wiecznie, nim w końcu opadli na łóżko. Książę nie wypuszczał jej z objęć.

— Niesamowite. Przeżywamy magiczne chwile.

Charmaine cieszyła się, że Ali nie widzi łez, które napłynęły jej do oczu.

Nagle przy łóżku zadzwonił telefon. Nie chcąc, by zobaczył, że płacze, odsunęła się nieco od kochanka, ale ponieważ trzymał słuchawkę niemal przy jej uchu, słyszała każde słowo wypowiedane po arabsku. Dzwoniła kobieta. Ali zawołał „Nadia”, więc od razu wiedziała, z kim rozmawiał.

Starła się wychwycić wszystkie odcienie emocji w jego głosie. Był zdziwiony, zaniepokojony, mówił miękko, z czułością. Rozmowa trwała długo. Jak śmiał się tak zachowywać, nie wypuszczając jej z objęć? Gdy spróbowała się wyswobodzić, przycisnął ją jeszcze silniej, więc przestała stawiać opór. Czuła, że ogarnia ją zazdrość.

Zrozumiała, iż beznadziejnie zakochała się w tym człowieku. Dlatego zaczęła płakać. Nie miała wątpliwości, że księżę nigdy jej nie pokocha.

Wreszcie skończył rozmowę i bez słowa wyjaśnienia odłożył słuchawkę. Dziewczyna uświadomiła sobie, że pragnie, by nadal się z nią kochał, mimo że sercem należał do innej. Jego dłonie przesuwają się po jej ciele. Kiedy dotarł do piersi, ciało Charmaine przebiegł dreszcz. Poczuli się zraniona jego zachowaniem. Ogarnął ją gniew, który przerodził się w upór. Chciała mu się wyrwać.

— Mówiłem, żebyś się nie ruszała — mruknął.

— Idź do diabła! Będę robić, co zechcę i kiedy zechcę. Mam dosyć leżenia bez ruchu.

— Nigdy nie będziesz dobra w łóżku, jeśli nie zechcesz nauczyć się poddania partnerowi, moja droga Charmaine — rzekł z westchnieniem.

— Nie jestem i nie będę twoją drogą Charmaine. Nie lubię nikomu się poddawać.

— Uważasz, że do tego zmierzam?

— A tak nie jest?

— Nie sądzę, by jakikolwiek mężczyzna mógł cię kontrolować. Ale często bywa, że kobiety niezależne w życiu publicznym lubią poddawać się partnerom w sypialni. Czują rozkosz, zatracając się w zmysłowym oddaniu. Mogę ci to zapewnić. Przecież właśnie dlatego przyszedłeś dziś do tej sypialni i nadal będziesz przychodzić, kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcę.

— Chciałbyś — roześmiała się, ale jakoś nieprzekonująco.

Ten człowiek musiał sprzedać duszę diabłu, skoro wiedział, jak ją podejść. Pragnęła mu udowodnić, że nie ma nad nią władzy, lecz nie potrafiła się poruszyć, jakby ją zahipnotyzował.

Nie mogę nic zrobić, pomyślała z przerażeniem.

— Teraz możesz — szepnął po upływie kilku strasznych minut i rzeczywiście okazało się to możliwe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ali nie mógł uwierzyć, że w piątek wkrótce po wylądowaniu helikoptera na dachu hotelu Regency, Charmaine odmówiła pójścia do jego apartamentu, twierdząc, że straciła już wystarczająco dużo czasu. Oznajmiła, że czekają dużo pracy z zagospodarowaniem nowych kapitałów fundacji i obiecała pozostać z nim w kontakcie. Nie podała mu jednak numeru telefonu ani adresu. Na szczęście zdobył je już wcześniej. Wiedział, że Charmaine mieszka sama w osiedlu pilnowanym przez ochronę, ma też zastrzeżony numer telefonu.

Kiedy minął mu gniew, uznał, iż kierowała nią duma. Sam również był zbyt dumny, by, choć bardzo jej pragnął, szukać z nią kontaktu podczas weekendu. Wolał czekać, aż sama przyjdzie.

Wierzył, że stanie się tak, jak przewidywał. Żadna kobieta, która zaznała z nim rozkoszy, łatwo z niej nie rezygnowała. Winien być tylko cierpliwy.

* * *

Minął cały tydzień, odkąd Charmaine go nie widziała. Nie mogła spać ani spokojnie pracować, choć cały czas starała się być zajęta. Bez przerwy spotykała się z ludźmi, z którymi konsultowała sposoby inwestowania pieniędzy. Dyrektorzy banków, administratorzy szpitali, lekarze onkolodzy, menadżerowie firm budowlanych przewijali się tłumnie w jej fundacji aż do piątku, kiedy podjęła decyzję o wzniesieniu nowego skrzydła szpitala onkologicznego z dużym oddziałem badawczo — rozwojowym. Zostało dlań zamówione najnowocześniejsze wyposażenie, agent od obrotu nieruchomościami otrzymał zaś polecenie zakupu kilku okolicznych domów, w których mogliby zatrzymywać się rodzice chorych dzieci, szczególnie tych ze wsi. Kupiono również kilka samochodów i oddano do dyspozycji tym ludziom, którzy nie mogli sobie pozwolić na własne, a musieli odbywać dalekie podróże do chorych.

W piątek uświadomiła sobie, że musi zobaczyć się z Alim, nie tylko dlatego, że pragnie go jej ciało, ale ponieważ się w nim zakochała.

Rankiem zarezerwowała pokój w hotelu Regency, pamiętając, iż księżę ma zwyczaj grywać z przyjaciółmi w pokera od ósmej wieczorem do północy. Na pewno spodziewał się, że tę noc spędzą razem. Do końca pobytu w jego rezydencji, a nawet podczas lotu do Sydney była jego oddaną niewolnicą. Jednak nie miała zamiaru pokornie czekać, gdy on będzie zabawiał się kartami z Rico i Renée. Dlatego wynajęła własny pokój, ale nie mogła doczekać się północy.

Telefon Charmaine wkrótce po przybyciu księcia do hotelu sprawił mu wyraźną ulgę, choć nie zmniejszył frustracji spowodowanej długim rozstaniem z dziewczyną. Informacja, że jest w hotelu i chce się z nim na krótko zobaczyć przed rozpoczęciem gry w karty, podekscytowała go, ale i zaniepokoiła. Nie ośmielił się spytać, co miała na myśli, odpowiedź bowiem mogła mu się nie spodobać. Na razie zadowolił się perspektywą jej ujrzenia.

— Polecę, by dostarczono ci klucz — rzekł.

— Dobrze — odparła sucho. — Lecz chcę się z tobą spotkać bez niczyjej asysty.

Ali nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Cynizm w głosie Charmaine świadczył, że myślała wyłącznie o seksie, gdy tymczasem on tęsknił nie tylko za jej ciałem. Podziwiała jego erotyczną maestrię. Zrobił wszystko, by ją od siebie uzależnić, a jednak okazała niezwykłą siłę charakteru i do końca pobytu w jego domu pozostała sobą.

Myśl o dumie Charmaine wprawiła księcia w panikę. A jeśli przyjdzie, by powiedzieć, że więcej się nie zobaczą? Nie wiedział, co zrobi, kiedy to usłyszy. Życie bez niej nie miało wartości. Może powinni się pobrać?

Jednak gdy dziesięć minut później rozległ się dzwonek u drzwi, Ali przybrał istic księżęcą postawę. Na widok Charmaine natychmiast poczuł pożądanie. Wyglądała niesłychanie pociągająco. Miała na sobie jedwabną jasnobłękitną bluzeczkę na ramiączkach i powiewną spódniczkę. Na nogach bez pończoch srebrne pantofelki na tak wysokich obcasach, że bez trudu mógł patrzeć jej w oczy. Długie włosy spływały na ramiona, tak jak lubił. Na twarzy widać było dość mocny makijaż, który podkreślał linie oczu i pełne wargi. Uszy zdobiły srebrne kolczyki. Odurzył go zapach perfum, przypominając niedawną bliskość.

Od razu zauważył, iż nie nosiła stanika, a napięte sutki wyraźnie odznaczały się pod bluzką. W oczach Charmaine malował się erotyczny głód.

— Jesteś sam? — spytała, a on skinął głową, nie mogąc mówić z podniecenia.

Weszła do środka i zamknęła drzwi. Potem sięgnęła ku niemu ręką i przesunęła nią poniżej pasa.

— To okrutne — rzuciła, a on natychmiast zrozumiał, że miała na myśli ich wzajemne uczucia.

Dotykała go tak, aż poczuł, że brakuje mu powietrza. Zrobiło mu się gorąco. Przez sekundę sądził, iż Charmaine uklęknie i zacznie go pieścić ustami. Lecz nie zrobiła tego. Patrzyła tylko, jak zareaguje na to, że podnosi spódniczkę, pod którą nie miała na sobie bielizny. Gdy podciągnęła ją na wysokość talii, oparła się o drzwi i rozsunała nogi.

— Zrób to! — zażądała. — Żadnych gier wstępnych. Mocny, szybki seks.

W podnieceniu przemknęło mu przez głowę, że miałoby się to odbyć bez zabezpieczenia. Co się za tym kryło? Pułapka? Test? Powód, by go porzucić?

— Co zabez...?

— Biorę pigułki. Zawsze brałam. Nie patrz tak na mnie! Przecież chciałeś mi pokazać, jakie to wspaniałe. Proszę bardzo, tylko szybko, nim zmienię zdanie.

Zrobił to natychmiast. Brutalnie i głęboko, co doprowadziło ją do drżenia. W momencie orgazmu z dziką satysfakcją pomyślał, że teraz naprawdę należy do niego. Nim skończył, zorientował się jednak, że coś jest nie tak.

— Charmaine? Źle się czujesz? — Ujął jej twarz w dłonie.

Dziewczyną wstrząsnęło histeryczne łkanie.

Widział, że uginają się pod nią kolana, więc zaniósł ją do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku. Obciągnął spódnicę, a wtedy zwinęła się w kłębek i zacisnęła powieki, nie przestając płakać. Nie wiedział, jak ją uspokoić. Przecież zrobił wszystko, czego chciała. Wydawało się, że jest jej dobrze.

To zapewne jakiś test, w którym się nie sprawdził. A już miał powiedzieć, że sam jej widok sprawia mu radość. I do czego doszło? Potraktował ją jak dzika bestia. Poczuł dla siebie pogardę. Doprowadził ubranie do porządku i położył się obok Charmaine na łóżku.

— Uspokój się, kochanie — rzekł, głaszcząc jej włosy. — Rozchorujesz się.

— Nie rozumiesz — załkała. — Zostałam... ukarana.

— Ukarana? Jak? Za co?

— Za największy grzech.

— Jaki?

— Bycie złą matką. Boże, nie chciałam ci tego mówić. Teraz będziesz jeszcze bardziej mną pogardzał.

— Pogardzał? Ależ ja cię kocham.

Dziewczyna spojrzała nań spod mokrych rzęs.

— Jak śmiesz mówić coś podobnego, kiedy oboje wiemy, że to nieprawda. Byłam przy tobie, kiedy odbierałeś telefon od prawdziwej ukochanej. Słyszałam, jak czule rozmawiałeś z Nadią.

Ali pożałował, iż dotąd niczego tej dziewczynie nie wyjaśnił, ale po pierwsze był na nią zły, a po drugie nie sądził, by przywiązywała do tego wagę. Teraz zrozumiał, jak to wszystko

musiało wyglądać w jej oczach i zrobiło mu się przykro. Jednak zazdrość Charmaine świadczyła o tym, że musiała czuć wobec niego coś więcej niż tylko pożądanie. Pochylił się nad nią i pocałował.

— Nadia już nie jest moją miłością. Nie wiem, czy kiedykolwiek była. Kiedyś myślałem, że się w niej kocham, lecz to było uczucie zepsutego szczeniaka, który zawsze dostawał wszystko, czego chciał. Fakt, że nie mogłem jej zdobyć, podsycił te uczucia. Dopiero gdy pokochałem ciebie, zrozumiałem, co znaczy prawdziwa miłość. To, co słyszałaś tamtej nocy, to nie były słowa miłości, lecz troski. Nadia dzwoniła, by powiedzieć, że zachorowała na raka.

— Na raka?

— Tak, szyjki macicy. Jest pod opieką lekarską, lecz różnie może się to skończyć. Perspektywa śmierci uświadomiła jej, jak bardzo kocha męża i jest przez niego kochana. Przeprowadzili długą rozmowę na temat wzajemnych uczuć. Nadia powiedziała mu o mnie i doznała szoku, dowiadując się, że od dawna miał świadomość naszego zakazanego romansu. Przez cały czas obawiał się, że żona ciągle kocha mnie, nie jego. Kiedy zapewniła, że tylko jego zawsze darzyła uczuciem, zasugerował, by zadzwoniła do mnie i wszystko wyjaśniła. Oboje martwili się, że, być może, przez nią do tej pory się nie ożeniłem. Byłem szczęśliwy, mogąc jej powiedzieć o spotkaniu kogoś, kogo pokochałem i z kim chcę się ożenić.

— Pragniesz mnie poślubić?

— Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

— Ale... ale pewnie nie będziesz mógł. Nie znasz mnie. Mówiłam, że straszna ze mnie wiedźma.

— Chodzi ci o dziecko, które urodziłaś i dla którego byłaś złą matką?

— Ali starał się nie zdradzić, iż wie coś więcej. Wolał, by sama mu o wszystkim powiedziała.

Charmaine skinęła głową i znów zapłakała.

— Becky... umarła na białaczkę. Miała tylko sześć lat i nigdy nie dowiedziała się, że to ja byłam jej matką. Uważała mnie za siostrę.

Książę wziął ją w ramiona i tak długo tulił, aż się uspokoiła.

— Przepraszam — szepnęła. — Nie chciałam o tym mówić.

— Myślę, że powinnaś była mi o tym powiedzieć. Skoro mamy zamiar się pobrać, nie powinno być między nami tajemnic.

— Mówiłeś serio o miłości i małżeństwie? Nie chodziło tylko o to, żeby mnie uspokoić i byśmy mogli dalej uprawiać seks?

— Sądzisz, że po tym, co się dziś wydarzyło, mógłbym cię oszukiwać dla korzyści erotycznych?

— Nie wiem, co we mnie wstąpiło — Charmaine zaczerwieniła się. — Nigdy wcześniej nie zachowywałam się w taki sposób. Ale też wcześniej nie byłam zakochana.

Ali nie mógł uwierzyć własnym uszom. Miał nadzieję, iż Charmaine może kiedyś go pokocha, a tymczasem.

— Nawet w ojcu swego dziecka? — zapytał.

— W Johnie? Skądże. Byłam nim zauroczona, podziwiałam go. Był bogaty i przystojny. Poznałam go, gdy po raz pierwszy jako modelka przyjechałam do Sydney. Był dużo starszy ode mnie. Myślę, że dobiegał trzydziestki. Byłam podekscytowana jego zaproszeniem na kolację. Niemądrze poszłam potem do jego apartamentu na kawę. Szumiało mi już w głowie, a u niego wypiął kolejny kieliszek.

Teraz Ali zrozumiał jej wrogość wobec mężczyzn określonego pokroju oraz abstynencję. Sam musiał jej przypominać tego bogatego playboya, który ją uwiódł.

— Drań wykorzystał cię, kiedy byłaś nieprzytomna?

— Nie. Zrobił coś gorszego.

— Zgwałcił cię?

Skinęła głowę.

— Mam nadzieję, że gnije w więzieniu, bo jeśli nie, to go zabiję.

— Nie żyje. Kilka lat temu przedawkował narkotyki.

— Allah jest sprawiedliwy.

— Właściwie nie pamiętam gwałtu. Dosypał mi czegoś do drinka, kiedy znalazłam się w jego apartamencie. Pamiętam tylko, że leżałam na kanapie, a potem już nic, aż do następnego dnia. Obudziłam się naga w jego łóżku. Wiem, że robił różne rzeczy, kiedy byłam nieprzytomna. Najgorsze było to, że nie miałam dowodów na użycie przemocy. Nie byłam pobita i nie byłam wcześniej dziewicą. Rok wcześniej miałam mały romans z synem sąsiadów.

Ali cofnął się lekko. Zawsze zaskakiwała go swoboda obyczajowa kobiet z Zachodu.

— Kochałaś tego chłopca?

— Nie — przyznała zawstydzona. — Eksperymentowaliśmy z ciekawości. Takie rzeczy zdarzają się na wsi. John nie miał więc żadnych problemów, gdy uprawiał ze mną seks. Kiedy go oskarżyłam, że zrobił mi to podczas snu, wcale się nie wypierał. Ostrzegł, bym nie śmiała iść na policję, bo ma wpływowego ojca i nic nie wskóram. Ale ja i tak poszłam.

— I co?

— Nic. Ciągano mnie po szpitalach, badano. Niestety, nie doszukano się śladów gwałtu. Testy nie wykazały użycia narkotyków, więc musiał mi dosypać czegoś nieznanego. Podczas przesłuchania powiedział, że wiele razy uprawiałam z nim seks i nie miałam nic przeciwko temu. Fakt, że sama późną nocą poszłam do jego apartamentu, nie przemawiał na moją korzyść. On robił mi też zdjęcia.

— Zdjęcia?

— Tak. Nago i w różnych pozycjach. Niestety na niektórych miałam półotwarte oczy. Z pewnością byłam pod wpływem narkotyków, lecz policja uznała, iż wyglądam jak dziewczyna po udanym seksie.

Ali jęknął, uświadamiając sobie, ile musiała przeżyć. Podziwiał jej odwagę i współczuł.

— Powiedział policji, że należałam do tych ambitnych młodych modelek, które chętnie pozowały nago, lecz zmieniłam się, gdy dał mi do zrozumienia, iż traktuje nasz związek jako przelotny. Jego ojciec zaangażował najlepszych adwokatów, sprawę umorzono, a ja zostałam z dzieckiem.

— Nie chcę być niedelikatny, lecz czemu w tych okolicznościach nie zdecydowałaś się na aborcję?

— Najpierw w ogóle nie wiedziałam, że jestem w ciąży, ale gdy tak przybrałam na wadze, że nie mogłam pracować jako modelka, powiedziałam swojemu agentowi, że jestem chora i pojechałam do rodziców. Wtedy byłam już w piątym miesiącu. Przeżyłam kilka załamań nerwowych, żądałam, by oddać dziecko do adopcji.

— Biedna maleńka — Ali chciał jej dotknąć, lecz się odsunęła.

— Mama uznała, że kiedyś mogę tego żałować i wymyśliła cały plan. Zaczęła wszystkim opowiadać, że spodziewa się dziecka. Mieszkaliśmy na odludnej farmie, więc łatwo było ukryć prawdę. Ludzie myśleli, że nadal jestem w Sydney, a mama wkładała sobie poduszkę pod spódnicę, by wszystko wyglądało przekonująco. Przesypiałam całe dni w swoim pokoju, szczęśliwa, że ktoś za mnie rozwiązał cały problem.

Pewnie myślisz, że to okropne z mojej strony, odrzucić własne dziecko, ale ja nie mogłam na nie patrzeć i myśleć o tym, co John mi zrobił. Kiedy je urodziłam, stałam się cyniczna, zachowywałam się jak prawdziwa suka, nie chcąc, by jakikolwiek mężczyzna znów zniszczył mi życie. Byłam młoda i spragniona sukcesu nie tylko jako modelka. Znalazłam sobie kochanka, potem zmieniałam facetów jak rękawiczki, próbując sobie dowieść, że nie jestem

zimna, ale to nie działało. W końcu zrezygnowałam z mężczyzn i skoncentrowałam się na karierze.

— Kiedy zaczęłaś żałować, że wyrzekłaś się dziecka?

— To przyszło stopniowo. Ile razy wracałam do domu, widziałam, że Becky rośnie i że cudowna z niej dziewczynka. Zaczęło mi zależeć na jej uczuciach. Psułam ją, przywożąc wspaniałe prezenty, jakbym chciała jej wszystko zrekompensować. Mama i ojciec przepadali za nią, więc wmawiałam sobie, że postąpiłam słusznie.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ją kocham i ile straciłam, dopóki nie zdiagnozowano u niej choroby. Nigdy nie zapomnę telefonu od mamy z tą wiadomością.

Nie umiem tego opisać. Próbowaliśmy wszystkiego, by ją uratować, ale się nie udało. Miała jakąś rzadką odmianę raka. Nie pomogła nawet transplantacja szpiku. Chemioterapia spowodowała krótką remisję choroby, lecz potem nastąpił gwałtowny nawrót.

Nie mogłam znieść widoku jej cierpień. Mama również. Ale do niej przynajmniej mówiła „mamo”. W ostatnich dniach, gdy już wiadomo było, że nie ma nadziei, chciałam małej powiedzieć prawdę, lecz byłoby to samolubne i okrutne, więc zachowałam swój sekret i Becky zmarła w ramionach mojej matki, nie moich. Och, Boże! Ali, obejmij mnie mocno.

Wziął ją w ramiona, a ona płakała i płakała. W końcu jakoś ją utulił i sprawił, że poczuła się lepiej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Charmaine leżała w kąpieli, którą przygotował dla niej Ali. Nie mogła wyjść ze zdumienia, jak cudownym okazał się człowiekiem. Nie osądzał jej po usłyszeniu całego wyznania. Był wyrozumiały, współczujący i troskliwy. Może naprawdę mnie kocha, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Czyż mogła wątpić w mężczyznę, który zapłacił pięć milionów, by zjeść z nią kolację i pięćset, by z nią sypiać? Samo pożądanie nie tłumaczyłoby podobnych ekstrawagancji. Teraz zdobył się na jeszcze większe poświęcenie. Odwołał dla niej piątkowego pokera, żeby mogli spędzić razem cały wieczór. Jakie to romantyczne!

* * *

Rico odłożył słuchawkę i odwrócił się do Renée.

— Ali właśnie zrezygnował z dzisiejszej gry — powiedział zdziwiony.

— Dobry Boże! Pierwszy raz. Co się stało?

— Nie wyjaśnił. Powiedział tylko, że to sprawy osobiste.

— Zapewne kobieta — domyśliła się Renée.

— Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

— Może w końcu spotkał taką, która każe mu zapomnieć o tamtej z Dubaru.

— Zastanawiam się. Pamiętasz, mówiłaś, że nie możesz skontaktować się z Charmaine, która na tydzień dokądś wyjechała. A kiedy wróciła, nie odpowiadała na telefony.

— Myślisz, że...

— Tak.

— Nie!

— Ali nie przyjmuje do wiadomości tego słowa.

— Nie jest w typie Charmaine. Za wielki z niego macho.

— Założymy się?

— Przegrasz — uśmiechnęła się Renée.

— Założę się, że jutro zobaczymy ich razem na wyścigach.

— O co?

— O prawo wymyślenia imion dla naszych dzieci.

Spierali się o to od miesiący. Renée chciała im nadać australijskie imiona, a Rico wołał tradycyjne, włoskie.

— Zakład stoi — zgodziła się Renée pewna wygranej, a jej mąż uśmiechnął się tajemniczo. — Czy wiesz coś, o czym ja nie wiem? — spytała.

— Nie — odparł, lecz pamiętał, jak Charmaine wyrażała się o Alim przed aukcją.

Gdyby o niego nie dbała, nie wypowiadałaby się z taką pasją.

— Tylko czy jutro dam radę być na wyścigach? — zaniepokoiła się Renée. — Dziwnie się czuję — rzekła, dotykając pokaźnego brzucha.

— To pewnie przez pizzę, którą dziś zjadłaś. Jeśli będziesz sobie pozwalała na takie rzeczy, do porodu staniesz się gruba jak beczka, a to jeszcze miesiąc.

— Rzeczywiście. Mocno przytyłam. Okropnie wyglądam. Nie mam pojęcia, czy na jutro znajdę jakąś sukienkę.

— Na pewno. Nie możesz w jednym tygodniu stracić i pokera, i wyścigów.

— To prawda. Jesteśmy niewolnikami naszych namiętności.

Rico w myślach przyznał jej rację.

* * *

Kiedy Charmaine wyszła z łazienki, w sypialni nie było nikogo. Włożyła biały szlafrok i zaczęła szukać Alego. Znalazła go ćwiczącego na rowerze gimnastycznym. Obrzucił ją wzrokiem.

— Cieszę się, że nie wróciłaś do swego błękitnego stroju. Szlafrok lepiej pasuje do tego, co mam na myśli.

— O co chodzi, wasza wysokość? — zażartowała.

— Nie o to.

— Och! — westchnęła rozczarowana i zdziwiona.

— Chcę, byśmy się lepiej poznali, nim zaczniemy się znów kochać. Pomyślałem, że zjemy coś na tarasie i porozmawiamy.

— Dobry pomysł, ale...

— Co takiego?

— Wiem, powiedziałam, że cię kocham, lecz... nie naciskaj mnie w sprawie małżeństwa. Nie jestem pewna, czy powinniśmy się pobierać.

Książę nie chciał od razu wpadać w panikę. To naturalne, że była ostrożna.

— Znam cię już dość dobrze i wiem, że nie powinnaś być do niczego zmuszana. Ale zapewniam, że nasze małżeństwo się uda.

— A co z dziećmi?

— W jakim sensie?

— Nie jestem pewna, czy chcę je mieć.

Ali zamarł, lecz jakoś się opanował.

— Czemu, kochanie? Ze względu na przeszłość, czy z powodu kariery?

— Nie dbam o karierę. W ostatnich latach traktowałam pracę modelki jako sposób zdobywania środków dla fundacji. Nie pragnę sławy, wcale nie muszę występować na wybiegu.

Bardzo go ucieszyły te słowa.

— Kiedy za mnie wyjdiesz, nie będziesz się tym zajmować. Pieniądzy ci nie zabraknie.

— Zawsze będę działać w fundacji.

— Oczywiście.

— Ożenisz się ze mną, jeśli powiem, że nigdy nie urodzę dzieci?

— Tak.

— Och, Ali — westchnęła i przytuliła się do niego. — Jesteś cudowny i bardzo cię kocham. Za bardzo.

— Nie można kochać za bardzo — odparł książę, starając się nie zapomnieć o własnych planach na dzisiejszy wieczór.

— Pomóc ci przygotować kolację? — spytała.

— Nie, usiądź spokojnie na tarasie i trzymaj ręce przy sobie.

Roześmiała się tylko.

— Jeszcze się zmęczysz moimi pieszczotami — rzekł.

— Obiecanki, obiecanki — zażartowała i ruszyła na taras.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

— Miałaś rację — westchnęła Renée, która jeszcze nie doszła do siebie po szoku, jakiego doznała, ujrzawszy na wyścigach Alego z promienną Charmaine u boku.

— Oczywiście. Teraz naszą córeczkę nazwiemy Angelina, a synka Alfonso.

— Dobrze. Angie i Alfie — wzruszyła ramionami.

— Nie będziemy skracać w ten sposób ich imion — zaprotestował Rico.

— Przecież ciebie też nikt oprócz Alego nie nazywa Enrico. To Australia. Tu imiona nie mogą być dłuższe niż dwusylabowe, bo nikt ich nie spamięta. Więc Ange i Alf.

— Jeszcze gorzej!

— Mógłbyś zgodzić się na moją wersję, Lisa i Luke. Nikt ich nie będzie skracał.

— Przegrałaś zakład, więc ja decyduję.

— Znowu muszę iść do łazienki — zmartwiła się Renée. — Ile czasu do następnej gonitwy?

— Cztery minuty. Lepiej zaczekaj.

— Nie mogę.

Rico wstał, by jej pomóc.

— Zostań, dam sobie radę. Charmaine pójdzie ze mną, jeśli uda mi się ją oderwać od ukochanego. Widzisz, jak na niego patrzy?

— Widzę. Chciałbym móc zajrzeć do ich sypialni.

— My też mieliśmy dobre dni.

— I jeszcze będziemy mieli, kiedy tylko dzieci przyjdą na świat.

— Och! — Renée z przerażeniem spojrzała pod nogi. Jej mąż przez moment nie wiedział, co się stało.

Nagle zrozumiał, że właśnie odeszły jej wody. Nie spodziewał się, iż bliźniaki przyjdą na świat przed terminem. Wpadł w panikę.

— Musimy jak najszybciej zawieźć cię do szpitala — wymamrotał. — Nawet jeśli nie masz skurczów? A może masz?

— Nie. To znaczy, miałam bóle pleców przez cały dzień.

— Dlaczego nic nie mówiłaś?

— Bo mnie bolą od tygodni. Skąd miałam wiedzieć, co mogą oznaczać? Nie kłóćmy się. Zadzwoń po taksówkę.

— Tak. Chyba nie byłbym w stanie prowadzić.

— Przecież w ogóle nie wzięliśmy samochodu. Nie pamiętasz, że przyjechaliśmy taksówką? I tak muszę najpierw zjechać do domu, by wziąć torbę z rzeczami.

— Co się stało? — usłyszeli głos Alego, obok którego stała Charmaine.

— Wody mi odeszły — wyjaśniła Renée, trzymając się za brzuch.

— Musi natychmiast znaleźć się w szpitalu — Rico czuł, że robi mu się słabo.

— Przyjechaliśmy tu limuzyną. Zaraz wezwę ochronę i szofera. Zawieziemy was do szpitala. Dojdiesz do auta, Renée?

— Tylko rodzę, a nie umieram.

— Zaniose ją — ofiarował się Rico.

— Daj spokój, ważę tonę. Po prostu weź mnie pod rękę.

— Miała rodzić za miesiąc — szepnęła Charmaine do Alego. — Oby dzieci urodziły się zdrowe. Inaczej Renée tego nie przeżyje.

— Nie martw się. Wszystko będzie dobrze — zapewnił księżę.

Na szczęście limuzyna stała niedaleko. W szpitalu Renée natychmiast przewieziono na izbę porodową. Towarzyszył jej mąż. Ali i Charmaine pojechali do ich mieszkania, by przywieźć rzeczy rodzącej.

Ledwie zdążyli wrócić i odnaleźć właściwy oddział, a pielęgniarka poinformowała, że pani Mandretti właśnie zaczęła rodzić.

— Co z dziećmi? To wcześniaki — zaniepokoiła się Charmaine.

— Wszystko jest na dobrej drodze. Mamy świetnych lekarzy i wyposażenie oddziału położniczego — odrzekła siostra.

— Mówiłem ci — odezwał się Ali. — Przestań się martwić, bo zachorujesz.

Charmaine bardzo przeżywała poród Renée.

— Nigdy tego nie zrobię. Nigdy — powtarzała. Ali wiedział, co miała na myśli. Nie chciała mieć jego dziecka. Serce mu się ścisnęło, kiedy to słyszał, jednak nadal zamierzał ją poślubić.

Usiadł na krześle w poczekalni i patrzył, jak nerwowo krążyła po korytarzu. Żałował, że nie potrafi jej uspokoić. Sytuację mogły poprawić tylko dobre wiadomości. Po czterdziestu pięciu minutach pojawiła się uśmiechnięta pielęgniarka.

— Dzieci mają się dobrze. Są zdrowe i dość duże, jak na wcześniaki. Chłopiec waży trzy kilogramy, a dziewczynka dwa i pół. Z rodzicami też wszystko w porządku, choć ojciec przeżył kilka trudnych momentów. Teraz jest dumny jak paw. Matka prosi, by państwo przynieśli jej rzeczy. Chce wziąć prysznic i umyć głowę. Pokażę drogę.

Charmaine rozpląkała się z radości.

— Przecież mówiłem, że wszystko się uda — powtórzył Ali.

Renée wyglądała dobrze, jak na kobietę po trudnym porodzie. Była naprawdę szczęśliwa. Uradowany Rico dzwonił do swojej matki, by przekazać jej dobrą wiadomość.

Charmaine nie mogła oderwać wzroku od dzieci śpiących obok łóżka Renée. Miały ciemne włoski i wcale nie były pomarszczone ani czerwone, jak to sobie wyobrażała.

— Są takie piękne — zawołała.

— Tak — potwierdził Ali.

— Chcecie wziąć je na ręce? Ali weź Luke'a, a Charmaine — Lisę.

Księżę pewnym ruchem ujął maleństwo w ramiona. A Charmaine zeszywniała ogarnięta złymi wspomnieniami. Pomyślała, że swoją małą Becky miała na rękach dopiero wtedy, kiedy mała skończyła sześć miesięcy.

— Chyba nie mogę — powiedziała z żalem. — Jeszcze ją upuszczę.

— Nie upuścisz — zapewnił ją księżę, podał chłopczyka matce, wyjął z kołyski dziewczynkę i włożył ją w ramiona Charmaine.

Malutka zaczęła płakać i machać rączkami.

Przez sekundę Charmaine zamarła w przerażeniu, lecz zaraz potem instynktownie ujęła w dłoń obie małe rączki i pohuściła dziecko w objęciach, a ono zaraz usnęło.

— Dobra jesteś — pochwaliła Renée. — Będę cię zatrudniać jako opiekunkę do dzieci.

— W każdej chwili — odrzekła jej przyjaciółka i uśmiechnęła się do Alego.

Czy możliwe, by zmieniła zdanie? Księżę nie ośmielił się wyrzec słowa na ten temat ani w czasie wizyty w szpitalu, ani w drodze do hotelu. Czekał, aż Charmaine sama coś powie. Odezwała się dopiero nocą, kiedy skończyli się kochać i gdy leżała w jego ramionach.

— W przyszłym tygodniu muszę jechać na zdjęcia do Włoch. Podpisałam kontrakt, więc nie mogę odmówić.

— Rozumiem.

— Do końca roku mam jeszcze kilka innych zobowiązań.

— Rób, co powinnaś.

— W przyszłym roku przestanę pracować jako modelka i przeniosę się do ciebie, dobrze?

— Wolałbym, żebyśmy się najpierw pobrali.

— Może na Nowy Rok. Urządzimy wesele w twojej rezydencji, na świeżym powietrzu. Ale bez wielkiego przyjęcia i licznych gości. Tylko najbliższa rodzina i przyjaciele. Cleo przygotowałaby poczęstunek.

- Świetnie. Nie za szybko dla ciebie?
 - Chcę mieć pewność, że nie będę grubo wyglądać na zdjęciach.
 - Nigdy nie wyglądasz grubo.
 - Na pewno będę, kiedy zajdę w ciążę.
- Ali wstrzymał oddech.
- Jutro przestanę brać pigułki, jeśli nie masz nic przeciwko temu.
 - Skądże!
 - Dziś zrozumiałam, że jednak pragnę dziecka i tym razem będę dobrą matką.
 - Najlepszą.
 - Nie wiem, ale chcę spróbować.
- Przytulił ją mocniej i pocałował we włosy.
- Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.
 - Szczęśliwszym niż Rico?
 - On jest bardzo szczęśliwy, lecz ja bardziej, bo mam ciebie.
 - Ze mnie też szczęściara, skoro mi się trafiłeś.
 - No więc oboje mamy szczęście.

EPILOG

Boże Narodzenie następnego roku.

— Czyj to był pomysł, żeby na Boże Narodzenie wszyscy przyjechali do nas? — spytała Charmaine, poprawiając włosy w łazience.

— Twój — Ali golił się przy lustrze.

— Mogłeś zaprotestować.

— Wiesz, że niczego ci nie odmówię. Ale czemu się denerwujesz? Przyjęcie zostało świetnie zorganizowane. Pół godziny temu Cleo oświadczyła, że całe jedzenie jest gotowe. Wystarczy je przyprawić i ozdobić.

— Tak. Renée, Dominique, Rico i Charles mnie nie niepokoją. Obawiam się trochę wizyty mamy i taty. Nie byli zachwyceni naszym małżeństwem.

— To zrozumiałe, że traktowali mnie z dystansem, lecz odkąd urodziła się Amanda, wiedzą, że mam najlepsze intencje.

— Teraz cię uwielbiają i małą również. Wszyscy ją rozpieszczają. Ma dopiero pięć miesięcy, a już łamie serca.

— To po mamusi — mruknął Ali.

— Ty okropny arogancie! Dobrze wiesz, że jest podobna do ciebie.

Tak naprawdę jednak Charmaine nie niepokoiła się przyjazdem rodziców, lecz nowiną, którą miała przekazać mężowi.

— Skoro mam zostać panią domu i zajmować się dziećmi, powinnam znaleźć sobie jakieś zainteresowania. Cleo obiecała nauczyć mnie gry w karty, byśmy mogli grywać razem.

— Bardzo się cieszę.

— Nie wiem, czy cię ucieszy drugi gwiazdkowy prezent.

— Przecież już dałaś mi dziś kamerę. Kupiłaś coś jeszcze?

— Tego się nie kupuje.

— Naprawdę?

— Jestem pewna, że znów będę miała dziecko.

— Sądziłem, że to niemożliwe, póki karmisz piersią.

— To żadna metoda antykoncepcyjna. Zresztą Amanda nie potrzebuje już tak dużo pokarmu. Jeszcze nie byłam u lekarza, lecz trzy razy robiłam test i wynik się powtarza.

Ali wziął żonę w ramiona.

— To najwspanialszy świąteczny prezent.

— Może tym razem będzie chłopiec.

— To nie ma znaczenia. Będę się cieszył drugą dziewczynką.

— Myślałam...

— Za dużo myślisz. Charmaine odetchnęła z ulgą.

— Chciałbym mieć tuzin dzieci. Mogą być same dziewczynki. Mieszkamy w Australii, nie w krajach arabskich, gdzie chłopcy są uprzywilejowani.

— Ale w głębi serca wolisz chłopca czy dziewczynkę?

— Jak możesz pytać, skoro moje serce zostało zawojowane przez najpiękniejszą dziewczynę na świecie.

— Och!

— Tylko nie płacz — rzekł, ujmując ją za podbródek.

— Płaczę ze szczęścia.

— Naprawdę jesteś szczęśliwa?

— Ty jesteś moim szczęściem. Ali omal nie krzyknął.

— Pocałuję cię, ale tylko raz. Jeśli zrobiłbym to dwa razy, wiesz, co się stanie.

Pocałował ją raz, drugi i trzeci. Trochę się spóźnili na kolację.